

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
 Rocznie 8.—
 Półrocznie 4.00
 Swartalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
 W tekście (nadesłane) 1 rb.
 Po tekście 20 k.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał 2-gi.

Z rozporządzenia komitetu prasowego № 13—14 „Przeglądu Wileńskiego“ został skonfiskowany.

Numer ten nie doszedł rąk czytelników naszych, skonfiskowano bowiem cały nakład.

Ideja a interes.

Upadek wpływów polskich w Austrii budzi coraz większe zaniepokojenie wśród polityków i publicystów naszych.

Szukają przyczyn.

„Gazeta Warszawska“ — organ fachowych dyplomatów endeckich — znalazła je odrazu. „Zorganizowany radykalizm — powiada — pracuje wytrwale nad pozabawieniem nas wszelkiego znaczenia politycznego“. Można by stąd wnosić, iż taktyka Koła Polskiego w Wiedniu jest obecnie zbyt radykalna i dlatego rząd przestaje się z niem liczyć.

Lecz nie tylko dlatego.

„Gazeta Warsz.“ stwierdza inny jeszcze motyw, który powtarza za dr. Konecznym, redaktorem „Świata Słowiańskiego“. Owym motywem jest brak wśród polityków galicyjskich samodzielnej inicjatywy w kierunku odrodzenia monarchji Habsburskiej. Podczas bowiem gdy wszyscy już się zgadzają, że ustrój, nadany państwu w r. 1867, jest przestarzały i domaga się gruntownych reform; podczas gdy „coraz głośniej rozbrzmiewa różnojęzyczny chór, o te reformy wołający“ — głosu polskiego w chórze tym nikt nie słyszy.

„Cóż to się stało? Skąd ta nieszczęsna zmiana — woła dr. Koneczny — boć przecież niedawne czasy, kiedy polak stał na tem polu w pierwszym szeregu? Pierwszy chodził był do ataku i wskazywał kierunki polityczne! Kto w r. 1848—49 kuł programy ogólnopństwowe, kto przekuwał je w r. 1860—67, kto zrywał się energicznie do polityki prawnopństwowej austriackiej w r. 1873

i jeszcze raz w r. 1878? Nie trzeba być starym, żeby pamiętać doskonale „starego Smolka“ i całą plejadę jego towarzyszków“...

Jakto? — możnaby spytać — więc za Smolkami się tęskni, a jednocześnie uważa się, że „zorganizowany radykalizm“ niweczy znaczenie polaków w Austrii?

A kimże był Smolka? Gdzie protoplaści, gdzie następcy jego? Zali szukać ich mamy w szeregach oportunistów, nadających dziś ton polityce Kół Polskich?

Smolka był z tych, co kuli programy nie tylko dla jakiegoś jednego państwa. Należał on do świetnej pamięci polaków, którzy Europę, świat cały odrodzić pragnęli. Prawy to syn iedei Lelewelów, Worclów, Mochneckich; prawy dziedzic sztandaru Sułkowskich, dla których „Polska była wszędzie, gdzie broniono wolności“. Ludzie ci, traktujący sprawę polską ze stanowiska powszechnych ideałów demokracji, umieli poruszać nią umysły wszystkich bojowników przyszłości, a równocześnie łączyć pracę dla własnego narodu z działalnością w duchu ogólnych postulatów cywilizacji.

Temu to właśnie ich stanowisku zawdzięczamy olbrzymią rolę, jaką odegrał żywioł polski w przekształceniu Austrii na państwo liberalne, nowożytne.

— — — — —
 Czasy te minęły. Minęły nie tylko z winy działających obecnie ludzi, ale też skutkiem zmienionych warunków, wielce komplikujących sprawę.

W połowie ubiegłego stulecia można było jeszcze — nie sprzeniewierzając się ideałom demokracji — walczyć z centralizmem austriackim pod sztandarami „krajów historycznych“. Kraje te uważano za jednostki jednolite nawet wówczas, gdy stanowiły zlepki różnych terytoriów etnograficznych. Kolizje plemienne nie istniały, a jeśli istniały — to w załączku. Masy ludowe, obojętne na większość spraw, nie mających bez-

pośredniego związku z codzienną walką o byt, pozostawiały troskę o swobody autonomiczne szlachy i mieszczaństwu.

I oto widzimy takie np. zjawisko, jak zbieganie się zapaleńców całego świata pod chorągwie zrewoltowanych madziarów, siedzących na karkach pstrej masy słowaków, serbów, rusinów, polaków i rumunów. Sympatje demokracji budzą pretensje włochów, italizujących lud słoweński. Nie razi też nikogo żądanie odradzających się czechów, by prowincje niemieckie, wchodzące w skład korony św. Wacława, na wieki własnością ich pozostały — etc.

Nic też dziwnego, że w owych czasach nawet najszczerzym demokratom polskim żądnych wątpliwości nie nasuwała dwujęzyczność Galicji. Powszeczne, dobrowolne polonizowanie się inteligencji rusińskiej nie zapowiadało zbliżającej się walki narodowościowej. I długo jeszcze potem kolizji nie umiano sobie inaczej wytłumaczyć, jak intrygą niemiecką, chociaż dziś dla nas bijącym w oczy jest fakt, że odrodzenie rusinów stanowiło jeden tylko z wielu procesów analogicznych: że niemal równocześnie prawie wszystkie „kraje historyczne“ poczęła rozsądzać walka emancypacyjna narodowości chłopskich, o kulturze spóźnionej.

Sytuacja polityków galicyjskich jest więc dziś inna, niż była za czasów Smolki. Wówczas mieliśmy wszystko do zdobycia; dziś — niejedno do stracenia, zupełnie tak samo, jak madziarzy, jak włosy, jak niemcy, a w pewnym stopniu nawet jak i czeši.

Powstaje pytanie, jakby się zachowali w tych nowych warunkach ludzie z obozu Smolki. Bo wszak pewnem jest, że znaleźliby się teraz w położeniu znacznie trudniejszym, niż ongi. Za ich czasów idea polska wprost utożsamiała się z ideją demokracji, z ideją postępu. Obecnie zaś ideję polską zastąpił polski interes, w najrozmaitszych punktach kolidujący z zasadniczą linią ewolucji socjalnej.

Należy się wszakże zastrzedz, że ów „polski interes“, tak często nam obecnie zasłaniający *ideję polską*, bynajmniej nie wyklucza istnienia tej ostatniej. Boć idea polska, to nic innego, jak tylko na cały naród rozszerzona idea praw człowieka. W tym zakresie pozostaje ona dalej kwestją, ściśle związaną z postulatami demokracji: jest zagadnieniem ogólnoludzkiem.

Inaczej rzecz się przecież ma z interesem polskim, a raczej z tem, co przywykliśmy za ten interes uważać.

Nie będziemy tu zgoła przeczyli, iż pod niejednym względem polskość zyskuje, rozpowszechniając wpływy swe na terytorja obcoplemienne — a jak w danym razie, na Galicję wschodnią. Lecz korzyść ta w ogromnej części opiera się na czynnikach anachronicznych, których bronić nie można bez sprzeniewierzenia się idejom humanitarnym.

W tym punkcie właśnie interes polski staje w sprzeczności z ideją polską.

Ta ostatnia każe stawać po stronie uciskanych, wyzwalających się; gdy natomiast pierwszy wskazuje kierunek wręcz przeciwny.

Mimo wszelkie ugody i ustępstwa, polityka Koła Polskiego w Wiedniu ma na celu wyłącznie ów interes polski, a nie ideję polską. Ponieważ jednak interes ten, egoizmem tchnący, nietylko obcych nie entuzjazmuje, ale wręcz przeciwstawia się dalszej demokratyzacji państwa, więc prostą tego konsekwencją jest — upadek wpływów polskich w monarchji.

Bo i jakże ma być inaczej?

Jedynym dla Austro-Węgier ratunkiem jest przeobrażenie się w państwo federacyjne — w związek *narodowości*, wolnych z wolnymi, równych z równymi. W tym też kierunku zmierza omackiem ewolucja, potykając się co krok o najrozmaitsze przeszkody, które stawiają jej narody uprzywilejowane, z niemcami i węgry na czele. Mimo ich oporu, prąd rozwojowy z mozołem łobi sobie łożysko, podmywając to tu, to tam stare prerogatywy narodów szlacheckich. Prąd ten, mię-

EDMUND HARANCOURT.

Buty Wigilijne *)

Zpoczątku powiem wam, kim jestem: jestem koniem dorożkarza, a mową zostałem obdarzony tylko raz jeden i zobaczycie w jakich, naprawdę, nadzwyczajnych okolicznościach.

Byłem dobrem zwierzęciem: można mi wierzyć; nigdy nie kłamałem; nie mógłbym nawet skłamać, ponieważ nie mówiłem i dzisiaj nie skłamię, gdyż Bóg obdarzył mnie mową, ażebym powiedział prawdę. Zażądał, bym opowiedział wam moją przygodę i opowiem zupełnie otwarcie i wytłumaczę wszystko bez złości. Usposobienie mam łagodne; nikomu nie zrobiłem nic złego; zawsze dreptałem o ile mogłem, ażeby wszyscy byli zadowoleni, bo przecież tak jest dobrze, kiedy wszyscy są zadowoleni. Może być, że widzieliście mnie na ulicach i może ciągnąłem was w moim powoziku,

*) We Francji istnieje zwyczaj, że w Wigilję dzieci stawiają bućki przy piecu: w nocy biały staruszek z nieba przynosi im tam podarunki. (Przyp. tłum.).

lecz nie zwróciliście na mnie uwagi, ponieważ podróżnicy nie zajmują się nami. Biegałem równym truchtem i miałem zawsze dobre chęci: smagało mnie po grzbiecie, chodziłem w nocy i podczas ślizgawicy, marzłem całymi godzinami na przystankach w zimie i było mi gorąco w lecie; kiedy byłem chory, biegałem jednak — domyślacie się przecież, ale z trudem wyruszałem w drogę: wtedy zaczynały się uderzenia batem i także kopanie po nogach albo po brzuchu; nie skarzę się, ponieważ jest takie prawo, że człowiek ma prawo bić nas, kiedy mu się nie powodzi w jego sprawach. A następnie, — my robimy nasze uwagi, — kiedy miałem być obity, to wiedziałem naprzód z ust furmana: jeśli po wypiciu u kupca jego oddech miał silny zapach, to byłem pewien, że otrzymam razy. Ja nie zasłużyłem, ale pomimo to nie gniewałem się, bo człowiek zapewne musi bić konia, gdy napije się tej rzeczy. Tak sądzę: dali mi tego spróbować pewnego dnia na stacji dla zabawy i to mnie sparzyło do tego stopnia, że zmieniłem się nie do poznania, skakałem jak mały głuptas, nie wiedząc dlaczego i wierzałem — ja, taki rozsądny. Otóż, zrozumiałem dobrze, że czyni się inaczej, niż się pragnie, po połknięciu tej rzeczy.

dzy innemi, odbiera dziś wyłącznie polski charakter sejmowi galicyjskiemu i narzuca mu piętno instytucji polsko-rusińskiej.

W tych warunkach jasnym jest, że jedynym hasłem, zapowiadającym odrodzenie monarchji Habsburskiej, jedynym hasłem, zdolnym elektryzować zamieszkujące ją ludy — to żądanie pełnej autonomji *narodowościowej*.

Trudno, oczywiście, przesądzać, czy politycy polscy z epoki Smolki zdecydowałiby się podnieść taki sztandar. Lecz nie ulega wątpliwości, że gdyby działali w naszych czasach i wahali się uznać to hasło za swoje — bez śladu by minęli, jak mijają działacze obecni.

Nie jest wyłączną winą tych ostatnich obserwowany upadek wpływów polskich — podobnie, jak nie jest winą Habsburgów i biurokracji wiedeńskiej upadek niemieckiego charakteru monarchji.

To konieczność historyczna. Austria spełniła doniosłą misję: w znacznej mierze zniwelowała poziom kulturalny swej pstrokatej ludności, a tem samem zniweczyła podstawy prerogatyw, dających pierwszeństwo jednym narodom przed innymi.

Z tym faktem trzeba się liczyć.

Dla uratowania zaś stanowiska polskiego w monarchji, należy nieodwołalnie poświęcić idei polskiej część interesów polskich. Tylko po zrezygnowaniu z anachronicznych prerogatyw, polak znów będzie mógł „pierwszy biedz do ataku“, „kuć programy ogólnopństwowe“ i odegrać rolę, jaką odegrał w r. 1848 — 49. Może mu to wprawdzie nie dać korzyści materialnych, ale kompensata znajdzie się gdzieindziej — w tem mianowicie, że imię polskie rzuci urok na całą słowiańszczyznę austriacką, pogłębi i rozszerzy wśród niej wpływy naszej kultury. A pozatem, wciąż pamiętać trzeba, że jest to jedyny sposób wzmocnienia znów naszej pozycji w Austrii.

Wester.

Zresztą, moi furmani nie byli złymi; dawali mi jeść i pić; miałem takich, którzy mnie głaskali, co sprawiało mi wielką przyjemność i miałem również takich, którzy pojowali, gdy przemawiał do nich oczami. Mówię to dlatego, bo się na nic nie skarżę. Pamiętam nawet dni szczęśliwe w początkach mego życia, kiedy nie byłem jeszcze przyczepiony do wózka; najcięższa praca przyszła akurat w chwili, kiedy miałem najmniej sił: lecz trzeba z pewnością, ażeby tak było, jeśli tak jest zawsze. Nie mogę wam powiedzieć, wiele zim i lat byłem koniem dorożkarskim: nie umiem liczyć; wiem tylko, że zdawało mi się to bardzo długo. To trwa jeszcze; lecz zeszłej nocy podczas silnego mrozu przez niezręczność poślizgnąłem się i upadłem u wyjścia z teatru; złamałem kość w kolanie; to mnie bardzo bolało; musiano mnie wyprząc i pomóżono mi powstać kopaniem po bokach—o tyle, o ile umiano.

Zobaczyli pod skórą moją złamaną kość i powiedziano, że jestem tylko zdatny na rzeź; gdy to usłyszałem, zamarło we mnie serce z powodu śmierci, której się boję; to też kiedy potem rozkazano mi iść, byłem smutny; przecież wiedziałem, dokąd idę: lecz takie jest prawo. I wtedy podda-

Odchodzą w przeszłość.

Rozwój społeczny polega na ciągłym, choć niewidocznym i często podświadomym dla biorących w nim udział mas ludzkich—przesuwaniu się punktu ciężkości z jednych grup, warstw, klas społecznych na inne. O istocie zaś tego, co nazywamy postępowaniem społecznym, stanowi przesuwanie się stopniowe punktu ciężkości od grup mniejszych, opartych na przywilejach i kapitale, ku większym, których byt i stanowisko opiera się na pracy.

Przesuwanie to stanowi o postępie nie tylko dlatego, że daje zrozumiałą przewagę większości nad mniejszością (właściwie usuwa wszelką przewagę), lecz i dlatego, że świadczy o kruszeniu się skorupy, która wartości kulturalne czyni przywilejem i prerogatywą mniejszości. To też tylko obłudą i płytkością sądów można wytłumaczyć „obawy“, głoszone z namaszczeniem przez trubadurów reakcji wszystkich krajów z powodu rzekomo grożącego obniżenia kultury z chwilą, gdyby większość zdobyła równe prawa i wpływy na losy społeczeństw. Większość nie zdobędzie nigdy tych praw, dopóki jej wartości kulturalne nie zwyciężą. Gdyby nawet zdobyła je wcześniej, nie zatrzymałaby ich na długo. Jeżeli zaś jej wartości kulturalne zwyciężą, już to samo świadczyć będzie o ich wyższości, bo innego probierza tej wyższości niema.

* * *

W złożonym niezmiernie procesie ewolucji społecznej, rola inteligencji to rola spólczynnika kulturalnego. Sama ona nie stanowi poważniejszej siły społecznej. Tylko, jako wyrazicielka interesów tych lub innych warstw, klas społecznych, tego lub innego światopoglądu może mieć i ma trwałe znaczenie społeczne. Nie wyklucza to, rzecz prosta, możliwości takiego zbiegu okoliczności i warunków, w którym inteligencja rości pretensje do roli poważnego i kierowniczego czynnika społecznego. Ma to miejsce wówczas i tam, gdzie nie korzysta ona z żadnych praw

łem się: jeśli się nie poddać, to niczemu się nie przeszkodzi i spadają dodatkowe ciężki. Ruszyłem w drogę, pożegnawszy się z dorożką, która została tam — na ulicy i której nie zobaczę więcej; szedłem kulejąc na trzech nogach z opuszczoną głową i rozmyślając, we wspomnieniach, przybyłem do domu, gdzie się umiera. Poznałem go natychmiast: krew i śmierć mają odór, który my, zwierzęta, rozpoznajemy dobrze nawet wtedy, gdy jeszcze ani razu nie odczuwało go się i myślę, że ludzie, pomimo swojej inteligencji, nie posiadają zmysłu dla tej przerażającej woni, bo widać, jak się przechadzają spokojnie pośród niej, podczas gdy nas oszałamia aż do oglupienia.

W wielkim podwórzu, gdzie wszedłem, otoczyli mnie ludzie w zakrwawionych fartuchach i zdecydowali, że mam najprzód służyć do doświadczeń: byłem z tego bardzo rad, ponieważ zawsze pragnę służyć i zwłaszcza, że to opóźniało moją śmierć: tyle zyskałbym, jak długo trwałyby doświadczenia. Bez wątpienia wolałbym swoje krótkie istnienie w miejscu mniej ponurem; ale konie nie mają nigdy prawa wyboru.

Przyprowadzono mnie pod sam dom i przywiązano uzdę do kółka w murze pomiędzy

politycznych, jest upośledzona; gdzie klasy posiadające złączone są z reakcją rządową, a przynajmniej nie są zdolne do samodzielnego przeciwstawienia się jej; gdzie masy szerokie, zarówno mieszczańskie, jak włościańskie i robotnicze są zupełnie niewyrobione politycznie i nieświadomione społecznie i, wreszcie, gdzie — w imię interesów i aspiracji własnych — inteligencja zmuszona jest rzucać takie lub inne hasła społeczne dla poruszenia mas i wypłynięcia przy ich pomocy na widowieństwo szerszą. Moment ten przecież nie jest i nie może być długotrwały.

Poruszenie hasłami społecznymi mas przyspiesza ich uświadomienie i różniczkowanie. Poczynają one zdawać sobie sprawę nie tylko ze swych potrzeb, interesów, lecz i różnic. Całość, zespoloną na papierze przez inteligencję, rozkłada życie. I inteligencja zmuszona zostaje: albo działać w myśl interesów określonej klasy społecznej, albo też pozostać, jak kokosz, na programowym brzegu.

* * *

Na podłożu aspiracji „społecznych“ inteligencji powstała w Rosji partja „kadetów“, a w Królestwie — postępową demokracja (o starej Narodowej Demokracji nie piszę, bo ta miała aspiracje wyłącznie polityczne). Każda z nich przystępowała do działania z pliką papieru, lecz bez określonego podłoża społecznego.

Pierwsza — dzięki sprzyjającym okolicznościom (brakowi różniczkowania społecznego) — odgrywała kilka lat rolę poważną; druga — wobec zgoła innych warunków społecznych Królestwa — nie wyszła z powijków niemowlęstwa. Dziś obserwujemy upadek również pierwszej.

I nie mogło być inaczej. Ideologia „kadetów“ nie była wytworem procesu społecznego, lecz wynikiem myśli politycznej. Nie o zreformowanie życia społecznego chodziło jej przedewszystkiem, a o przeobrażenie polityczne państwa. Hasła społeczne miały jeno odgrywać rolę magnesu, przyciągającego i łączącego różne elementy społecz-

ne, w celu walki politycznej z reakcją, a jednocześnie być dla tej ostatniej straszakiem.

Aby pociągnąć włościan, żądali „kadeci“ unarodowienia ziemi; aby pociągnąć robotników, wystawili minimalny program socjalistyczny; aby pociągnąć „inorodców“ — szerokie wolności narodowe, autonomję Polski etc...

Z tym orężem wystąpili do walki politycznej. Szeregi ich rekrutowały się z inteligencji ziemskiej i miejskiej, elementów najkulturalniejszych w Rosji. Kadeci posiadali ludzi, najbardziej wyrobionych politycznie, najlepszych mówców. Dzięki tym zaletom, w latach 1905, 6 i 7, t. j. do czasu całkowitego zwycięstwa biurokracji nad nieskoordynowanym ruchem socjalnym, otoczeni byli aureolą wpływów i siły. Z chwilą zapanowania reakcji rozpoczyna się kurczenie ideologii kadeckiej. Nie mając żadnego bliskiego związku ani z włościanstwem, ani z proletariatem miejskim, wyparci z ziemstw przez zwycięską biurokrację, przenoszą cały punkt ciężkości na Dumę. Przetworzyli za pomocą Dumy ustroj państwa na wzór Zachodu — staje się ich głównym hasłem. Szerokie reformy społeczne ustępują miejsca hasłom politycznym: powszechnemu prawu wyborczemu, swobodzie osobistej, wolności zebrań, związków, prasy etc. Rzeczywistość jednak rozbija wkrótce iluzję co do przeprowadzenia przez Dumę i za pomocą Dumy głębszych reform politycznych. Wytwarza się dla kadetów sytuacja bez wyjścia. Dzięki talentom osobistym jednostek, istnieją oni jeszcze jako partja, lecz nie stanowią żadnej siły społecznej, a więc i politycznej. Czują to sami, i na tem tle odbywa się wśród nich od pewnego czasu ferment.

Jedni, z Milukowem na czele, chcą trwać na stanowisku zasadniczym (*principjalnom*) choćby w teorii, żywiąc nadzieję, iż nadejdzie jeszcze moment, który da im możliwość odegrania poważniejszej roli politycznej; inni zaś, t. j. grupa moskiewska, z Makłakowem i Czełnokowem na czele, skłonni są raczej przeobrazić się w jasno-określoną partję liberalno-mieszczańską.

Wyraz jaskrawy niezdecydowania, bezradności

oknem i drzwiami. Nad drzwiami były napisane dużymi literami słowa: „Laboratorjum wiwisekcji“. Przez wnętrze dużego okna dostrzegłem wnętrze sali. Z początku widziałem źle: potem — lepiej: była to jak gdyby wielka rzeźnia z kamiennym stołem wzdłuż ściany i innym stołem pośrodku pokoju i na wszystkich tych stołach wystawiono trupy, które ludzie nazywają mięsem i kupują do jedzenia. Odwróciłem głowę, ponieważ rzeźnie budziły we mnie rodzaj przerażenia, a także wstrętu na myśl o zwierzęciu żywym, które może włożyć do ust i zachowywać wewnątrz siebie, przechadzając się wszędzie, kawałki zwierzęcia martwego.

Patrzyłem gdzieindziej w nadziei, że nadejdą wkrótce mnie odczepić stamtąd i było mi zimno, ponieważ brał silny mróz. Wreszcie po pewnym czasie przypomniało mi się o mnie i ucieszyłem się bardzo, kiedy zostałem odwiązany. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu kazano mi wejść do pokoju: jeszcze nigdy w życiu nie wchodziłem do pokoju.

Zaraz od progu wstrząsnął mną bardzo silnie odór śmierci i pomimo woli ciągnąłem za uźdę; lecz natychmiast byłem posłuszny, gdyż zawsze jestem posłuszny, wiedząc, że musi być tak, jak jest, a nie inaczej. I oto wprzęgnięto mnie do

wózka bardzo dziwnego, który nie miał kół i który był zrobiony z dużych belek, a hołoble znajdowały się nie na przodzie wózka, ale w samym środku: przeciągnięto mi popręgi przez piersi, spętano silnie cztery nogi, zapewne, ażebym nie mógł wierzgać i to wydało mi się zupełnie zbyt cieżkim, ponieważ ja nigdy nie wierzgam; lecz nie mogłem tego powiedzieć i moi nowi właściciele o niczem nie wiedzieli. Potem uczulem, że mnie podnoszą od ziemi i zawisłem, ciągnięty w górę przez popręgi, ciągnięty na dół przez pęta za nogi, co sprawiało duży ból w złamanym kolanie: lecz nie mogłem tego powiedzieć i nie wiedziano o niczem.

Zostawałem w takim położeniu dość długo i nie zajmowano się mną, gdyż przyszedł jakiś młody człowiek, który, zdawało się, był obcy w tym domu, a inni pokazywali mu wszystko i objaśniali wszystkie rzeczy. Zatrzymali się przed mięsem a ja wodziłem za nimi wzrokiem, ażeby się zająć i żeby mniej odczuwać ból w kolanie.

Było znacznie więcej zwierząt martwych, niż myślałem, i wszelkich rodzajów: były króliki, świnki morskie, koty, ptaki, żaby, a nadewszystko psy. Wszystkie były przywiązane, pokazując swe wnętrze

i społecznego osamotnienia „kadetów“ dała ostatnia konferencja partyjna, której pierwszym postanowieniem (w szeregu innych) było dążenie do... izolacji rządu. Po za organami kadeckimi, cała prasa rosyjska wyraża się o konferencji tej bardzo sceptycznie.

„Ruskoje Słowo“ pisze z powodu niej, co następuje: „Nie można powiedzieć, aby dyrektywy konferencji kadetów były zbyt jasne i określone. Są one dosyć rozciągle, by można je było stosować w praktyce i tłumaczyć z całkowitą swobodą, tudzież uzasadniać za pomocą nich czynny wręcz przeciwnie“.

W zdaniach tych mieści się dosadna charakterystyka całej taktyki „kadetów“. Mgliste frazesy i słowa, zawieszane w próżni.

Jedynym tonem nowym w języku „kadetów“ jest głoszony, na razie nieśmiało, patriotyzm państwowy: uznawanie konieczności państwowych, oraz interesów mocarstwowych Rosji.

Gdy ton ten nabierze wyrazistości i siły, ewolucja kadetów pójdzie już pewnymi i szybkimi krokami w kierunku liberalno-mieszczańskim i znajdzie, być może, grunt podatny oraz oparcie w odpowiedniej warstwie społeczeństwa rosyjskiego.

W tym tylko kierunku leży przyszłość „kadetów“, pod warunkiem, ma się rozumieć, wyrzucenia za nawias całego bagażu radykalno-socjalistycznego z doby rewolucyjnej. Dawną dumną i buńczuczną partję inteligencji, wydającą proklamację wyborską, a liczącą dziś na olbrzymim obszarze Rosji—po za stolicami—niespełna 1000 członków, można zaliczyć do historii

Wi—ski.

Po zjeździe eksportowym.

Obecny traktat handlowy z Niemcami był zawarty w chwili, gdy los ciężko doświadczał Rosję — podczas wojny japońskiej.

Zaprzyżnione mocarstwo stawiać jej mogło

przez okropne otwory, lecz miały na sobie jeszcze skórę.

Nagle zobaczyłem... Jedno mięso było żywe. Właśnie je odwiązano; było to zwierzę całe czerwone, które nie miało już skóry na ciele i które dzwignęło się na czterech nogach; zaczęło iść, zwracając głowę na prawo i na lewo, jak gdyby chciało znaleźć miejsce, żeby się schować, potem zaczęło wyc: wtedy poznałem, że był to pies. Wyl bardzo żałośliwie; ludzie okrzyki go wkoło i przypatrywali się, rozmyślając, podczas gdy jeden młody pan, weselszy niż jego towarzysze, śmiał się mocno, spoglądając na psa; pies również patrzył wzrokiem bardzo smutnym i trwożnym; odszedł do kąta i pozostawiono go w spokoju, lecz nie mógł się położyć, będąc obdarty ze skóry; otóż i pozostał tak stojąc i nogi mu drżały i lizał swoje czerwone ciało: było to tak straszne, że zdawało mi się, iż czuję dotknięcia językiem i zapomniałem o bólu w złamanem kolanie.

Ale rzeźnicy więcej się nim nie zajmowali; przechadzając się od stołu do stołu, rozglądali inne zwierzęta powiązane, tłumaczyli to nowemu towarzyszowi i dotykali się błyszczącymi narzędziami. I wtedy spostrzegłem, że prawie wszystkie

twarde warunki. Ale Niemcy zawarły umowę, tak korzystną dla siebie, nie tylko dlatego że umiał wyzyskać położenie kontrahenta; niemniejszym w ich ręku atutem było to, że wiedziały, czego chcieć mają: rząd, jako też cały szereg instytucji społecznych oraz prasa fachowa zawczasu drobiazgowo omówiły i opracowały wszystkie kwestje, dotyczące eksportu. Kierunek polityki handlowej interesuje w Niemczech szerokie masy; o ten lub inny program partje polityczne staczają zażarte walki; tam istnieje opinia społeczna, czujna i wyrobiona.

Rosja teraz dopiero spostrzega, że i jej przydałoby się mieć świadome polityki handlowej społeczeństwo. Dają się już słyszeć kompetentne głosy, iż właśnie brak opinii, brak prac przygotowawczych, podjętych przez instytucje społeczne, w znacznej mierze przyczynił się do zawarcia obowiązującego dotąd traktatu, będącego dla Rosji wprost klęską ekonomiczną.

Zaznaczyć tu jednak trzeba, że kwestje eksportowe, dziś palące, do niedawna dla Rosji wcale takimi nie były. Na rynku światowym, któremu dostarczała płodów rolnictwa, nie spotykała poważnych spółzawodników; import też nie przyczyniał jej kłopotów ze względu na pojemność rynku wewnętrznego oraz słaby rozwój przemysłu. Dziś stosunki te zmieniły się nie do poznania. Na rynku światowym zjawili się groźny spółzawodnik: Ameryka, z jej nadzwyczaj szybko zwiększającą się produkcją zbożową; równocześnie przemysł Rosji domaga się uwzględnienia swych zarówno słusznych, jak i niesłusznych żądań. Skutkiem tego kwestje polityki handlowej zajęły przednie miejsce; skupiają uwagę, gdyż potracają o najżywotniejsze interesy całego imperjum.

Gdy wreszcie zrozumiano potrzebę racjonalnego badania kwestji, związanych z polityką handlową: taryf, cel, środków komunikacji, rynków obcych, jakoteż warunków handlu wewnętrznego i wytwórczości krajowej — zainteresowane ministerja zdecydowały się utworzyć szereg komisji dla wyświetlenia spraw eksportowych, a w szczególności kwestji — niezmiernie dla Rosji ważnej — wywozu do Niemiec.

te mięsa były żywe również: jedno z nich miauczało przeraźliwie, gdy zaczęto je dotykać przyrządami.

Jeden z młodych ludzi rzekł:

— Ja zawsze studjuję na kotach refleksy bólu: kot jest obdarzony systemem nerwowym bardziej wrażliwym i nadzwyczaj subtelnym.

Obcy przybysz zagadnął:

— Nie znieczulacie więc preparatów?

— Bzika masz? Trzeba nerwów żywych dla badania życia; mięśnie uspięne nie mogą odpowiadać. Uznaję kurarę, która jest wygodna dla unieruchomienia zwierzęcia i robi z niego jakby kawałek drzewa, lecz drzewa wrażliwego i być może nawet zrozpaczonego, chociaż bez ruchu; łatwo krajać.

— Dużo psów używacie?

— Nie: cztery do pięciu tysięcy rocznie.

Przechadzali się dalej paląc papierosy i kazali podziwiać przybyszowi pudła, z którego przez całe tygodnie płynęła krew za pomocą kranu i wielką ilość wynalazków, przyrządów, aparat do gotowania żywych królików, inny do pieczenia całkowicie lub częściami, mniej lub bardziej mocno, mniej lub bardziej szybko i wciąż na widoku i licząc to wszystko, co może być obliczonem.

Ostatniemi czasy (w r. 1911) powstała instytucja, mająca badać teoretycznie i praktycznie zagadnienia eksportu, a pozatem nieść pomoc wszelkim próbom poprawy stosunków na tej wielce zachwaszczonej niwie. Instytucją tą jest Rosyjska Izba Eksportowa. Ciekawa struktura czyni z niej konglomerat pierwiastków społecznych i urzędniczych.

Pozatem, jak zazwyczaj bywa w okresie niepowodzeń i kłopotów, dopuszczono też do ratowania ojczyzny szereg instytucji czysto społecznych. Kwestje natury finansowej posiadają wymowę przekonywającą. Przekładać np. komuś ze sfer miarodajnych o konieczności liczenia się z odrębnościami kultury; przekonywać go o psychologicznym musie uczenia dziecka w mowie ojczyźnej, etc. — daremny trud. Co innego kwestje ekonomiczne — zwłaszcza, gdy groźne memento lat chudych dla fiskusa, robi swoje. Sprawy te — szczególnie powierzchownie traktowane — należą do tematów, które można poruszać publicznie, bez obawy groźnego ściągnięcia brwi gromowładców. Przytem nie wykluczony jest tu i moment polityczny: np. gdy chodzi o pokazanie obywatelom sąsiedniego mocarstwa, iż kakafonia, sprawiana przez fachowych nacjonalistów, nie jest muzyką, wyłacznie panującą na obszarze imperjum; że gdy bieda zajrzy w oczy, wszyscy obywatele klasy I-ej i II-ej — skwapliwie ujmą się pod rękę i zrobią demonstrację pokojową ku pokrzepieniu własnego ducha i nastraszeniu wroga. Pozory, wiadomo, często mylą; o takie pozory „zgody domowej“, chodzi też poniekąd protektorem omawianych zjazdów.

Ta strona ich roli bynajmniej jednak nie przeszkadza, że zjazdy owe należą uważać z wielu względów za bardzo pożyteczne.

Znaczenie zjazdu wileńskiego urasta w naszych oczach już przez sam fakt, iż odbył się na terenie, gdzie przejawy życia zbiorowego są dla różnych powodów wielce utrudnione.

Urządzony przez Rosyjską Izbę Eksportową, przy czynnym udziale Wileńskiego Tow. Rolniczego, tudzież innych instytucji społecznych, zjazd ten był dość liczny, zwłaszcza gdy uwzględnić jego charakter fa-

chowy. Nie zdaje się atoli, by poruszył on głębiej opinię publiczną i zdołał narzucić jej swoją orientację. Ate takich rzeczy nie robi się na poczekaniu.

Eksport, cła, taryfy, warunki produkcji, sprawa rynków, a nawet kwestja wychodźstwa, dokąd czy poniosą — nie mogły, oczywiście, wzbudzić zaciekawienia szerszych warstw ludności, która w przeważającej części uważała, iż zagadnienia te obchodzić mogą tylko przemysłowców i ziemian, jako bezpośrednio w eksporcie zainteresowanych.

Nic w tem, zresztą, dziwnego; nie mamy przecież wyższych uczelni, brak nam wiadomości z dziedziny ekonomji społecznej, nie nabyliśmy umiejętności patrzenia na życie pod kątem interesu społecznego. Przychylnie zaś pobłażliwe traktowanie owych spraw „poziomych“ przez tak liczne śród inteligencji naszej duchy, od rzeczywistości oderwane, oraz wielkich ludzi do małych interesów — spowodowało trzymanie się t. zw. społeczeństwa w pewnej od zjazdu odległości.

Prace zjazdu odbywały się w sekcjach: handlu zbożowego, hodowli, produktów łatwo ulegających zepsuciu, przemysłowo-handlowej oraz przemysłu drobnego i kooperacji (podsekcja). W ramach tych można zawrzeć cały kalejdoskop zjawisk ekonomicznych naszego kraju.

Stawiło się tu sporo ludzi, mających do powiedzenia niejedną gorzką prawdę. Dzielili się oni swymi spostrzeżeniami, projektami naprawy istniejących stosunków i w sposób bezpretensjonalny malowali smętną rzeczywistość naszą.

Wobec przychylnego stanowiska sfer miarodajnych względem dezyderatów naszego kraju (o czym zapewnił obecni na zjeździe przedstawiciele onych sfer), można mieć, zdaje się, nadzieję na lepsze jutro... ekonomiczne. Wprawdzie rzeczywistość może rozwiać te marzenia, lecz cóż warte życie bez złudzeń?

Obrady zjazdu, pomimo swej ścistej rzeczowości, a raczej dlatego właśnie, sprawiały wrażenie długiej litanji skarg.

„Jednostka ekonomiczna“ jest tylko fikcją na-

Kiedy stanęli przedemną, zacząłem ciągnąć za pęta, pomimo całego rozsądku, ażeby spróbować uciec. Lecz oni głaskali mnie dobrotliwie ręką. Potem postanowili, że trzeba się zabrać do roboty, dlatego, że wypadła wigilja Bożego Narodzenia tego wieczoru i nie miano pracować nazajutrz.

Wtedy zaczęli się sprzeczać, co zrobić ze mną i jak rozdzielić moje ciało. Jeden z nich, który był starszym, orzekł, że aby dobrze skończyć ze mnie, trzeba zacząć od części mniej żywotnych. Poszli przynieść narzędzia. Sprawdzone moje więzy. Otoczyli mnie w siedmiu, siedząc na taboretach, albo stojąc na drabinkach i zaczęli prawie wszyscy jednocześnie. Ot, tak. Dwaj, na przodzie, krajali mi golenie i, pokrajawszy, przypiekali. Inny zapewnił, że się zadowolni rozcięciem mięśni ogona i zrobił to. Czwarty ranił wargi i obrzynał ucho, podczas gdy piąty z tyłu obcinał moje kopyta lewej nogi; lecz omylił się w pracy i przystąpił do nogi prawej. Dwaj ostatni roztworzyli kolano, ażeby zobaczyć w głębi złamaną kość i złożyć ją, wkładając ręce wewnątrz rany.

Nie umiem wypowiedzieć, jak to wszystko azem mnie bolało. Naprawdę przeżyłem się, oni

nie rozumieli. Z całego serca ich błagałem: „Łaski... Litości... Łaski... Zabijcie mnie prędzej!“ Lecz oni nie słyszeli nic, ponieważ konie nie mówią. Bez wątpienia oni nie domyślali się moich cierpień i działali bez złości i nie byli zagniewani, ponieważ rozmawiali pomiędzy sobą, podczas gdy zadawali mi tyle cierpień.

Krwawiłem wszędzie, kiedy wyszli na śniadanie. Miałem nadzieję umrzeć przed ich powrotem, jednak żyłem jeszcze gdy się zjawili; było ich tylko trzech. Zabrali się na nowo do roboty; dwaj przepiłowało mi kość na głowie wokoło; podnieśli ją jak przykrywkę i postawili przedemną: wszystko, com przecierpiał dotychczas, było niczem wobec bólu, który odczułem gdy zagłębiono mi szpilki i szczypce w środek głowy. Oni rozcinali wszystko, rwali, wiercili lub gnietli, zapowiadając, co mają zrobić i nazywając części ze mnie, które wszystkie miały swe imię i wiązały żyły nitkami, krajali nerwy cienkiem ostrzem, dotykali elektrycznością, piekli rozpalonem żelazem, zszywali i ból rozchodził się po całym ciele, a było to tak straszne, że już nie zwracałem więcej uwagi na młodego człowieka który schylony odcinał moje dwa ostatnie kopyta paląc fajkę.

ukową; niemożliwą bowiem jest rzeczą wytrzebić z człowieka wszelkie skłonności, krom dążności do posiadania kury w garnku. A jednak okazało się, że nawet z punktu widzenia ściśle ekonomicznego, uwzględniającego wyłącznie potrzeby cielesne, jednym z postulatów naszych musi być wprowadzenie samorządu ziemskiego w kraju tutejszym. Oczywiście, wyrażenie tego życzenia było zboczeniem w kierunku... zakazanego owocu, czyli wybiegnięciem po za program zjazdu.

Wracając do jego przebiegu, zgodnego z wytkniętym torem, trzeba przyznać iż w znacznej mierze przyczynił się on do wyświetlenia obecnej sytuacji i miast ogólnikowych utyskiwań na ciężkie czasy, dał zwięzłą, dosadną charakterystykę naszej zależności pod względem ekonomicznym od Niemiec; dowodnie wykazał, iż rolnik i przemysłowiec miejscowy pracuje w znacznej mierze na obcego eksportera, że warunki wywozu, sprytnie utworzone przez zaprzyjaźnione mocarstwo, służą do tego, by zmuszać nas do wyzbywania się płodów w stanie surowym; że dzięki lasom naszym, tuż po drugiej stronie granicy rozwinął się kwitnący przemysł drzewny, który daje doskonały zarobek tysiącom robotników; że kosztem rolnictwa naszego istnieją w znacznej mierze hodowcy niemieccy etc. Mocno podkreślono też ścisłą zależność wszelkich form produkcji od spraw tak mało u nas popularnych, jak taryfy, cła, traktaty handlowe i t. p.

Wypląnęły wreszcie na widownię kwestje drobne, lokalne: o drogach, podjazdówkach, dopływach Niemna, co wszystko, rozpatrywane z punktu widzenia interesów kraju i w związku z wywozem — nabrało szczególnej wagi i wyrazistości.

Fakt, że ujście Niemna należy do Niemiec — ten prawdziwy dopust dziejowy — teraz dopiero przedstawił się w całej swej szkodliwości. Wymowna liczba milionowych strat, ponoszonych przez nasz kraj, ograniczony w korzystaniu z tej najtańszej komunikacji, uczyniła ze sprawy budowy kanału windawskiego kwestję palącą. Pomyślnie jej rozstrzygnięcie jest równoznaczne z wyzwoleniem ekonomicznym.

Boże, ludzie, co za męka! I długa, długa, która nie kończyła się nigdy! Co potem nastąpiło, — nie wiem zupełnie; zdaje mi się, że raz umarłem, ale ci panowie mnie wskrzesili: dmuchali mi wiatrem do gardła przez tubę i wołali: „Brawo! już lepiej! My go ożywimy!“ I ucieszyli się, widząc, że odżyłem, co dowodzi, że nie byli złymi. Lecz ja pragnąłem być nieżywym i powiedziałbym to, gdybym mógł.

Byli tak szczęśliwi, że mnie powrócili do życia, iż podskakiwali wokoło, śpiewając: „Zmartwychwstaje... staje!.. staje!..“ Potem rozluźnili sznury, ażeby zobaczyć, jak będę stał na moich czterech obrzynkach i wołali łaskawie: „Dalej, lalusi!“

Przez posłuszeństwo próbowałem wyprostować kolana, lecz kolana nie mogły się poruszyć. Upadałem i trzeba było mnie trzymać w powietrzu za pomocą sznurów.

Wtedy jeden z młodych panów powiedział, że już dosyć się napracowano, że noc się zbliża i zaproponował odejść i mówili o Gwiazdce. A wtedy ten, który się często śmiał, wziął moje cztery chodaki i postawił je przed piecem, mówiąc, że przygotował dla staruszka Wigilji, a jego towarzysze byli bardzo zadowoleni z tego, co mówił.

Tylko bowiem własna droga do Bałtyku — czyli kanał windawski — jest drogą wyjścia z niewoli niemieckiej.

Wyłoniła się też na zjeździe sprawa wychodźstwa, lecz ujęto ją powierzchownie: nie było nawet próby nie tylko jej rozwiązania, ale nawet naszkicowania pewnych reform w tej tak zawiłej, a niesłychanie doniosłej kwestji.

Nie puszczając się na niebezpieczne flukta dociekań politycznych, co do wyników spółdziałania Izby Eksportowej z instytucjami społecznymi — akcji, skierowanej, między innymi, ku uświadomieniu i zorganizowaniu opinji publicznej w sprawach wywozu; nie przesądając, jakim echem odbiją się w stolicy państwa pobożne życzenia mieszkańców kraju „północno-zachodniego“, wolno jednakowoż twierdzić, iż zjazd wileński ożywi u nas interesowanie się kwestjami ekonomicznymi, tak zapoznanymi dotychczas.

Pozatem pamiętać należy, iż zjazd ten, to akcja zamierzona na wielką skalę, to przejaw budzącego się zrozumienia, że społeczeństwo może stanowić siłę, z którą muszą się liczyć sąsiedzi. Stąd bliska już droga do zrozumienia, że owe społeczeństwo, jako też zorganizowana opinja publiczna przydać się mogą również wewnątrz państwa — oczywiście, nie zaraz, lecz z biegiem czasu, kiedyś, w chwili dziwnie osobliwej.

Zjazd miałby głównie znaczenie informacyjno-agitacyjne, gdyby nie poczynił był wysiłków ku utrwaleniu wyników swej działalności, gdyby nie dążył do stworzenia instytucji, mającej dalej prowadzić rozpoczętą pracę. Instytucja ta powstała w dniu zamknięcia zjazdu. Jest nią oddział Izby Eksportowej z siedzibą w Wilnie. Ma on do wykonania program wyraźnie nakreślony i jak sądzimy, nie skończy się tu na programie. Śladem zamiarów muszą pójść czyny, bo czas nagli.

W. Kolendo.

I oto umyli się i odeszli, a ja zostałem tam razem ze wszystkimi zwierzętami w nocy. Można było usłyszeć, jak słabo oddychają. Na dworze śnieg padał. Nikt mnie więcej nie dotykał, a wszystkie razem cierpienia dnia trwały dalej z taką siłą, że zacząłem znowu umierać.

W środku nocy jeszcze się ocknąłem; inne mięsa oddychały także i w zagasłym piecu coś szumiało; jednak nie widziałem tam nic, oprócz mych czterech chodaków.

Nagle jakiś starzec z białą brodą i zabawkami na rękach wyszedł z pieca: patrzył długo na cztery kopyta, potem na mnie patrzył i spoglądał na nas wszystkich i znowu patrzył na moje biedne chodaki, które tyle biegały i pochylał głowę z zasmuconą twarzą.

Wtedy poznałem staruszka Gwiazdki, a on odezwał się do mnie:

— Zobaczyłem twoje buty i przyszedłem, lecz nie przyszedłem napróżno; położę do nich podarunek, dzielny koniu: obdarzam cię mową; przed śmiercią opowiesz swoją historję, ażeby prawda była powiedziana ludziom przez zwierzę.

Tłum. z franc. R. D.

Perspektywy rady miejskiej.

Doznając wszelkiego rodzaju ograniczeń prawno-politycznych, nasze życie publiczne nie jest w możności w słabym nawet stopniu odpowiedzieć zadaniom, które stawia sobie gdzieindziej kulturalny obywatel.

Elementarne potrzeby ludności w dziedzinie ekonomiki społecznej bądź to w miastach, bądź na wsi pozostają nie zaspokojone, gdyż uwzględnianie tych potrzeb, zaradzanie im i asygnowanie środków pieniężnych zależy jest zawsze i wszędzie od administracji, nie zaś od organów samorządowych instytucji społecznej.

Jeszcze gorzej się dzieje z rozwojem naszych sił kulturalnych. W tej dziedzinie społeczeństwo polskie potyka się z silnym, bezwzględny aparatem biurokratycznym, popieranym przez wybujały nacjonalizm rosyjski. Niema tu już mowy o jakiegokolwiek pomocy materialnej ze strony skarbu, na rzecz którego jednak opłaca podatki w równej mierze i ludność polska; wszelkie zapoczątkowania, przez samo społeczeństwo przedsiębrane, muszą się liczyć z oczekującymi je utrudnieniami.

Sprawy szkolnictwa, prasy, samopomocy społecznej pozostają niezalatwione: wszelka w tym kierunku organizacja społeczna skrępowana jest nie tyle nawet przepisami prawnymi, ile dowolnym ich komentowaniem.

Energja społeczna skierowana została do tych nielicznych instytucji i placówek, które nie uległy dotąd zniszczeniu przez prąd niwelacyjny, tak obficie zasilany ze strony grup nacjonalistycznych i sankcjonowany w izbach ustawodawczych.

Pierwsze miejsce pośród ocalałych organizacji samorządowych zajmuje niewątpliwie nasza rada miejska. Chociaż działalność jej zależna jest najzupełniej od organów administracyjnych (każda uchwała rady musi uzyskać sankcję gubernatora, rozporządzenie zaś środkami pieniężnymi ograniczone jest przez narzucone z góry pozycje budżetowe), jednak możliwość publicznego rozważania potrzeb gospodarki miejskiej i wydawania odnośnych uchwał staje się z konieczności złudzeniem, czyniącym zadość potrzebom samorządu.

Kierunki i nastroje, panujące w radzie miejskiej, mogą do pewnego stopnia być uważane za charakterystyczne dla naszego społeczeństwa w jego pracy społecznej.

Znajdujemy tu przedewszystkiem podział radnych na grupy narodowościowe.

Przedstawicielstwo społeczeństwa polskiego i rosyjskiego odpowiada stosunkowi liczebnemu wyborców cenzusowych: na 80 radnych wypada 13 rosjan. Liczba radnych—żydów, określana przez władze administracyjne, poprzestaje na szczupłej ilości 5-ciu. Przewaga niezaprzeczona radnych polaków uzasadnia pogląd na radę miejską w Wilnie, jako instytucję polską, a więc i odpowiedzialność za kierunek, wpływy i uchwały niewątpliwie ponosić winno społeczeństwo polskie.

Należy tu jednak uczynić zastrzeżenie, że—jakośmy wyżej wskazali— rada miejska w znacznym stopniu jest skrępowana przez prawo, przysługujące administracji, zawieszania każdej uchwały, a więc i wywierania bezpośrednio wpływu na bieg gospodarki miejskiej.

Nie wszystko zatem, co rada miejska uczynić

byłaby zdolna i pragnęła, jest ona w stanie urzeczywistnić; z tego tytułu zarzuty byłyby niesłuszne.

Pozytywna jednak działalność rady miejskiej, uchwały w jej łonie zapadłe winny być uważane jako akty woli radnych, odpowiedzialnych za swe czyny przed społeczeństwem i historją.

Dzisiejsza rada miejska, świeżo ukonstytuowana, nie wykazała dotąd wyraźnie swego oblicza. Przyczynia się do tego w znacznym stopniu dobór ludzi nowych, z gospodarką miejską mało w praktyce obeznanych i różniących się w swych poglądach polityczno-społecznych.

Potrzeba dłuższego okresu czasu, aby ludzie ci, chociażby najlepszymi chęciami ożywieni, mogli sobie wyrobić jednolity program działania w szerszym znaczeniu tego słowa i wytworzyć zgodny zespół pracowników.

O ile wnosić można z przebiegu obrad dotychczasowych, większość rady obecnej cechuje szczerą chęć służenia sprawie publicznej. Na pierwsze miejsce winna być wysunięta zasada przestrzegania interesów całej ludności miejskiej, nie zaś jakiegokolwiek poszczególnej grupy lub koterji. Bądź to w dziedzinie wyłącznie ekonomicznej—urzędzeń miejskich, bądź w zakresie potrzeb kulturalnych, rada miejska, jako przedstawicielka całej ludności, niezależnie od wadliwej obecnej ordynacji wyborczej, winna bacznie się wystrzegać, aby sprawy osobiste lub koteryjne nie zostały do spraw publicznych wmieszane. Tylko na stanowisku uwzględniania potrzeb ogólnych rada miejska odpowie swemu przeznaczeniu i wywrze wpływ dodatni na szersze warstwy społeczeństwa.

W stosunkach tak z zarządem, jak i z władzami kontrolującymi radzie miejskiej przystoi zająć stanowisko niezależne, pomnąc, iż zarząd jest tylko organem wykonawczym, obowiązany liczyć się z wolą rady, nie zaś uprawiać politykę na własną rękę; organy urzędowe, powołane na mocy prawa do dozoru i kontroli, nie mogą jednak zagarnąć w swe ręce steru gospodarki miejskiej w obrębie instytucji samorządowych...

Kulturalne potrzeby ludności miejskiej, jako to szkolnictwo, teatr, widowiska, wystawy, filantropja i t. p.—z natury rzeczy stają się przedmiotem pieczy poszczególnych grup narodowościowych, o ile zaś miasto występuje z inicjatywą zadośćuczynienia tego rodzaju potrzebom, również winno przestrzegać zasady, aby ze środków, przez całą ludność składanych, powstawały instytucje przeznaczone, do wspólnego całej ludności użytku.

Przytoczone wytyczne, przyświecające, jak się zdaje, obecnej większości radnych, mogą zapewnić pożyteczną i płodną w skutki pracę społeczną. Pilne i zgodne przestrzeganie raz obranej drogi ma tem większe znaczenie dla społeczeństwa polskiego, że—według wszelkiego prawdopodobieństwa—w przyszłej już kadencji wyborczej skład rady ulegnie znacznym i zasadniczym zmianom, a to ze względu na nowy projekt prawodawczy wniesiony już do Dumy Państwowej, tyjący się zmiany ordynacji samorządu miejskiego na Litwie i Rusi.

Założenia wnioskodawców—postów z prawicy—są aż nazbyt wyraźne i skierowane wyłącznie ku oszczupleniu lub nawet zniweczeniu wpływu polaków w radach miejskich.

Jak już wiemy z pism codziennych, projektodawcom chodzi o zmianę art. 24 i 34 statutu samorządowego. Nie kryją się oni bynajmniej, że mają na celu oddanie samorządów miejskich na Litwie

i Rusi w ręce rosyjskie, czemu sprzyjać ma z jednej strony pozorna demokratyzacja ordynacji wyborczej, a z drugiej—kurje narodowościowe.

Kiedy i w jakiej ostatecznie redakcji ów projekt stanie się prawem, dziś jeszcze nie przesadzamy, nie można jednak żywić żadnych złudzeń, iż rada obecnej kadencji jest ostatnią radą, w której żywioł polski ma liczebną przewagę.

Każdy jest odpowiedzialny za własne swoje czyny, lecz nie za czyny, na nim dokonywane.

Stosuje się ta zasada tak do jednostek, jak i do ciał zbiorowych.

W. A.

„Krajowi cudzoziemcy“

Pod tytułem powyższym p. G. Daniłowski omówił tak dziś aktualną sprawę polsko-żydowską. Zaznaczył on na wstępie, że:

„Jeżeli bardzo ważnym spoidłem narodowym jest wspólny język, to pod tym względem należymy do jednego z najbardziej jednolitych narodów. Nie znamy okolicy w kraju, gdzieby polak nie był w stanie rozmówić się z rodakiem, czego nie da się powiedzieć ani o Niemcach, ani o Włochach, gdzie na przykład mieszkaniem Medjolanu nie rozumie zupełnie dialektu neapolitańczyków. Mamy natomiast około dwu milionów rozproszonych po całym terenie „krajowych cudzoziemców“ obcej religii, obcej rasy, obcego języka-żargonu — chałatową masę Żydów, z którymi od setek lat żyliśmy bok o bok, ale tak odosobnieni, jak gdyby plemiona podzielone łańcuchem niedostępnych gór. Do ostatnich czasów nie wiedziliśmy o nich nic, albo bardzo niewiele, nie zaprzataliśmy się prosto tą sprawą.

Ale w dobie obecnej, skutkiem spędzenia do Królestwa ze wszystkich krańców imperjum wydalonych „litwaków“, żywiołu, który nadaje obcy charakter naszym miastom, spotęgowania się sjonizmu, oraz przewodniej roli jaką grają Żydzi w tak zwanej socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, partii propagującej zaciekle organiczne wcielenie zaborów do państw, w których skład weszły — sprawa nabrała aktualności, stosunki polsko-żydowskie zaogniły się i antysemityzm — t. j. wrogie stanowisko względem Żydów wogóle — ogarnął szerokie warstwy.

Ponieważ jesteśmy społeczeństwem obywatelnym, nic Żydom pod względem prawnopanstwowym zabrać ani dać nie możemy, poza tem cośmy im, gdyśmy mogli, przed 50-ciu laty ofiarowali: Wielopolski równouprawnienie, a „czerwoni“ pocałunek braterstwa i tytuł Polaków możeszowego wyznania.

Dziś, poza akcją ekonomiczną, zupełnie uprawnioną, gdyż normalne społeczeństwo musi dążyć do stworzenia własnego przemysłu i handlu, akcji, której niestety, towarzyszą objawy godne potępienia — walka toczy się przeważnie na szpaltach prasy i wyraża się we wzajemnych oskarżeniach i składowaniu, które, pozytywnie nie przynosząc nic żadnej stronie, rozdrażnia jedynie uczucia“.

Dalej zwraca uwagę p. Daniłowski, iż zbyt mało znamy społeczeństwo żydowskie:

„Znaliśmy tylko oderwanych od rdzenia asymilatorów, nie wiedząc, że w łonie mas nurtują najrozmaitsze prądy, tworzą się obozy Bundu, Sjonistów, Poalsjonistów, Sejmowców — mnóstwo złożonych z li-

ter niezrozumiałych dla nas kryptonimów o ogólnie separatystycznej tendencji, wobec których asymilatorzy stanowią znikomą mniejszość w większości wypadków wskutek swego stanowiska i nieznajomości żargonu“.

Konkluzje autora brzmią tak:

„Po za stosunkami polsko-żydowskimi, które mogą się ułożyć rozmaicie, pozostaje jeszcze sprawa żydowska sama w sobie — mianowicie fanatycyzm masy, tonące w rozkiszłym błocie naszych miasteczek, w trzęsawiskach ciemnoty, w otchłani nędzy niemal beznadziejnej, bo ekonomiczne zdobycze proletariatu rolnego i fabrycznego nie dotyczą tych mas bezpośrednio i mają jedynie pośrednio znaczenie, jako zwiększanie siły kupnej okolicznej ludności, o ile jej nie niwelują rozwijające się zwykle spółrzędnie kooperatywy, rujnujące kramarstwo żydowskie.

Mieszkając czas dłuższy w jednym z takich wrzodów naszej ziemi, pomimo starań, nie mogłem się dowiedzieć, z czego większość mieszkańców żyje i jak wogóle żyć może. Podczas gdy ogólna linja rozwoju cywilizacji dąży w kierunku wzrostu potrzeb, egzystencja tych mas polega na wyzbywaniu się potrzeb, na systematycznym głodzeniu się, doprowadzającym do degieneracji.

Wobec nadmiernego przesylenia naszego narodu żywiołem żydowskim, gdybyśmy byli samorzadni, moglibyśmy organizować planową emigrację, znieść chedery i zastąpić je nowożytną szkołą. Gdybyśmy nie byli skrupowani, słońce naszej kultury mogłoby zyskać siłę przyciągającą — ale w warunkach, w których żyjemy, żadnej ostatecznej akcji na szerszą skalę zakrojonej podjąć nie jesteśmy w stanie.

W upośledzonej naszej sytuacji każda sprawa nawet łatwa staje się trudną, a zawiła spleta się w węzeł gordyjski, który oplątuje nam ręce i nogi, więzi i dusi“.

* * *

Podana przez p. Daniłowskiego próba orientacji w zawiłych stosunkach polsko-żydowskich wydaje mi się trafną, a zasadnicze traktowanie sprawy jasnym i słusznym, lecz o tyle tylko, o ile chodzi o Królestwo i Galicję.

Sądę, że nie od rzeczy będzie zorientować się w tychże stosunkach na tle warunków Litwy, Białorusi, gdzie ta sprawa wydaje mi się o wiele mniej zawiłą.

Nie tylko my, ale żadna z pozostałych nie panujących narodowości krajowych nie jest ekonomicznie i politycznie dość silna, by mieć kłopot z obliczaniem procentu Żydów, przez siebie zasymilowanych.

Pomimo wieloletniej styczności z dziesiątkiem miast i miasteczek, nie udało mi się spotkać, poza niezmiernie rzadkimi małżeństwami mieszanymi, zasymilowanej jednostki. Nieściska nazwa litwaków, która się w Królestwie dla Żydów rusofilów utarła, nie ma tu racji bytu. Popełnimy błąd minimalny, jeżeli ogół Żydów na tym terenie, niezależnie od partii do jakich należą, uznamy zgodnie z rzeczywistością za Rosjan klasy wstępnej. Do marzeń i doktryn partyjnych przyłącza się tu albo nad niemi góruje marzenie o promocji oficjalnej do klas wyższych panującego narodu, na czołgu tutejszej inteligencji żydowskiej chętnym przyswajaniem języka, używaniem go w życiu domowym, udziałem w instytucjach kulturalnych, o ile dla niego stoją otworem, rzetelnie zaśługuje.

Możność udzielenia każdej chwili wyżej wspomnianej promocji jest w ręku czynników, stojących na

straży centralizacji państwa i wedle słusznego proctwa „Odeskich Nowostiej“ — zapasowym atutem wielkiej wagi, jak nim było niegdyś usamowlnienie włości.

Przy jednoczesnym zachowaniu „linji osiedlenia“ mogą one każdej chwili zaprzędz do służby centralistycznej liczne zastępy dotychczasowych sympatyków na niekorzyść innych narodowości, bardziej swą odrębność ceniących. Wydaje się to tak prostem, jak użycie z zapasowego kotła gotowej pary o wysokim ciśnieniu przez otwarcie kranu.

Wszelkie przerwy w „linji osiedlenia“, jak wszelkie szpary w kotle, muszą, oczywiście, to ciśnienie obniżać.

Natomiast zniesienie owej „linji“ byłoby chyba jedynym radykalnym rozwiązaniem kwestji żydowskiej, nie tylko dla nas nie groźnem, ale zwrotem pomysłnym bodaj dla całego świata. Żydzi, jako paroprocentowa domieszka do rdzennej narodowości, mającej własną państwowość, wszędzie asymilują się łatwo. Poważny i bezpartyjny społecznik rosyjski, Portugałow, w „Zadaniach higieny społecznej“ dawno już przyszedł do wniosku, że krzyżówka rosyjsko-żydowska daje pod względem antropologicznym świetne rezultaty. Ogół żydów w naszym kraju jest, jak widzimy, do rozproszenia w tę właśnie stronę najlepiej przygotowany; pomimo węgietowania teoretyczno-eksperymentalnych sjonizmów, rozumieć on musi, że przystępniejszego, rozleglejszego, wdzięczniejszego terenu dla żydów nie ma na świecie i nie będzie. Siła asymilacyjna żydów, jeżeli rozumieć pod nią rozszerzanie na inne narody własnego języka, religii, obyczaju, wszędzie równa się zeru. Jest ona za to bardzo znaczna, jako pomocnicza siła do trawienia narodów mniejszych przez większe, oraz przez państwa. Kraj nasz jest na całej kuli ziemskiej najjaśkrawszym tego zjawiska przykładem: w jego miasteczkach i miastach na jednego rosjanina-słowianina mamy conajmniej 10 rosjan-semitów. Bez tych ostatnich żadna kulturalna instytucja z językiem państwowym, po za cerkwią i szkołą, nie mogłaby tu na razie osiągnąć minimalnego powodzenia.

Stąd może być tylko jeden wniosek. Nacisk na „linję osiedlenia“, o ile to od nas zależy i zależeć będzie, stanowi dla nas jedyną drogę politycznego spółdziałania z żydami. Poza tem skazani jesteśmy w najlepszym razie na odporno-poprawne stosunki, jak to być musi pomiędzy żyjącymi obok cudzoziemcami o sprzecznych interesach, których łączyć mogą przelotnie chyba wspólne walki z kłeskami żywiołowymi i nieuniknione handlowe kompromisy.

W Królestwie odporność nasza i pewna siła asymilacyjna opiera się na przewadze liczebnej, wyższości kultury, rozwoju szkolnictwa prywatnego, większej żywotności, stałości, twórczości idei narodowej i na kooperatywach. U nas siła asymilacyjna równa się zeru, a odporność opiera się na razie tylko na dwóch ostatnich czynnikach.

Napoleon Czarnocki.

Zbłąkany romantyk.

(Z powodu odczytów Lutosławskiego w Wilnie).

Jedną z postaci romantyzmu, pokutującego wciąż jeszcze w życiu polskim, jest romantyzm, sze-

rzony przez Wincentego Lutosławskiego. Błędy jego w znacznym stopniu dadzą się usprawiedliwić niedojrzałością społeczeństwa naszego. Zbyt wielką płaszczyzną życia Lutosławski chciał zreformować, zbyt liczne szeregi wrogów zmobilizował przeciwko sobie, zbyt samotny był w swych początkach i zbyt wysunięty na pociski,—by mógł rozwinąć się wszechstronnie i doskonale. Brak w nim wiary, równowagi, formy. Społeczeństwo niedojrzałe, w którym mu sądzone było żyć i działać, w niczem nie wpłynęło na wzmocnienie w nim równowagi i harmonji. Naszą winą jest, żeśmy odrazu nie dostrzegli zdrowych ziarn, tkwiących w t. zw. sprawie, szerzonej przez niego. Gdyby Lutosławski swego czasu znalazł odpowiednie pole do kultywowania tego, co żywotnego w sobie przynosił, z pewnością nie byłby się udawał do paradoksu, do „powiększania rzeczy, aby je widziano.“ Tymczasem tak jak jest dziś: nie mając naturalnego kontaktu ze społeczeństwem, dla którego jednak pomimo wszystko żyje, Lutosławski marnuje się, tracąc energję w pustce, i może być uważany za typowego romantyka, przebywającego w świecie fikcji, obcego zaś życiu i nie wywierającego na nie prawie żadnego wpływu.

Paralelizm psychofizyczny, który uznajemy za główną cechę romantyzmu, znajduje w Lutosławskim dobitny przykład, tem bardziej, że w filozofji zwalcza on zacięcie ową teorię. Pogarda jego dla ludzi „opóźnionych,“ ciągle wyrwanie się naprzód za gwiazdą jedyną: logiką własnego rozwoju, nieoglądanie się na powoli wcielające się jego własne idee, chwytanie wszelkiego nowego pomysłu jako najważniejszego (dziś owa teoria hierarchji ducha), w związku z tem każdorazowe przebudowywanie poglądu na świat, połączone ze złudzeniem jakoby dawne słowa i poglądy *nie obowiązywały*, niepanowanie nad natchnieniem, niecierpliwość w dążeniu naprzód i stąd konieczność poprzestawania na zdobyczach i tryumfach natury idealnej, uznawanie świata za materiał dla własnych pomysłów i doświadczeń—wszystko to zbyt żywo przypomina nam psychikę Konrada z „Improvizacji“ i charakteryzuje Lutosławskiego jako idealistę i romantyka, pomimo że w teorii jest on spirytualistą.

Porównanie Lutosławskiego z Krasieńskim było bardzo pouczające. Świadomość jego jest ogromna, zdolność inicjatywy niepospolita, przy jednoczesnej zupełnej niezdolności przeprowadzania swych pomysłów w życiu. Ile w tem wszystkim jest winy jego własnej, ile społeczeństwa, w którym niemasz dziś dlań miejsca,—okaże to „przyszłość, korektorka wieczna“, która też dopiero będzie mogła wydać sąd bezstronny o tym niepospolitym człowieku.

S. C.

TRAGIEDJA DRZEW.

*Biedne są drzewa... Wiecznie w miejscu stoją,
I każde w ziemi bez ratunku grzęźnie —
Patrzą bezradnie w dal, tragiczne więźnie!
Harda cierpliwość jedyną ich zbroją.*

*Nieme, stężałe w beznadziejnej męce,
Rwą się do nieba skrzydły zielonemi —*

*Ziemia im kaźnią, lecz wyrwane z ziemi,
Życ nie zdołają — byty niemowlęce.*

*Wedle okrutnych, ciemnych praw padolu,
Twardej macierzy swojej, szarej glebie,
Za skarb żywota w jasyr dały siebie:
Łono, co żywi, więzi je pospolu.*

*Stoją w bezkresnej, niewymownej nudzie
W płaskich obszarów przerażonej martwocie,
Śniąc niebotycznie o ruchu, o locie,
O lazurowych niebios jasnym cudzie.*

*I leje na nie deszcz i wiatr zawiewa —
Czasem wicherzyca swym zimnym obuchem
W ruch je podżega, co nie jest ich ruchem —
A przeto łzawe i smutne są drzewa...*

*Chwilami burza, wyjąc opętanczo,
Ponura mrokiem i łyskaniem sina,
Wstrząsa je wściekle i do ziemi zgina,
Iż konwulsyjnie dygocą i tańczą.*

*A gdy o zmierzchu zmilkną burzy gniewy,
Drzewa, zgnębione łękiem i rozpaczą,
Zwisają ciężko i żałośnie płaczą
Wśród monotonnej, siekającej ulewy.*

*Do snu je tuli zimno i ulewa,
A niepamiętna ich doli sieroczej,
Przylega ziemię straszna zmora nocy —
Przeto struchlałe i trwożne są drzewa.*

*I mają dusze mdłe, z tęsknoty chore,
Wobec padolu, głuszę nienawiści,
Co huczy grozą przez szумы ich liści,
Choć ból swój w trwardą osłaniają korę.*

*Jak Prometeje, w udręce szalonej,
Trwają, spętane... Nieukojne żary
Każą im w bezkres wyciągać konary
I biadać smutno w cztery świata strony.*

*A kiedy niebo letni hymn zaśpiewa
I w czasie ziemi leje złote słońce,
Chciałyby skakać i pluskać po łące
Biedne z tęsknicy oszalałe drzewa...*

*I każda gałąź zórz niebieskich wzywa
Całym przepychem bujnostnej szaty —
Sny ich w barwiste wystzelają kwiaty,
Rojąc nadchmurne rozkwity i dziwa.*

*A dobre niebo cieszy je, jak może,
I ukój niesie ich głuchej boleści:
Puchem obłoków głaska je i pieści,
Śle im różane świtania i zorze.*

*Czasami niebios przelitośna łaska,
Gdy które zbytńio chorzeje z tęsknicy,*

*Olśni padoty łuną łyskawicy,
I ciosem gromu smutne drzewo strzaska.*

*A kiedy martwą koronę rozpostrze:
Łakomy człowiek przybliża się zdradnie,
Zmierzy strzaskany pień, co лёгł bezwładnie,
A w rękę łyska mu topora ostrze...*

Józef Jedlicz.

Lwów.

Na marginesie

Widziałem któregoś dnia obdartusa, bacznie wpatzonego w wystawę składu luster.

Przeglądał się.

Sądziłem, że powinien być w rozpacz, nie mniejszej, niż „Wileński Wiestnik“ przed jubileuszem swej pracy kulturalnej. Całość bowiem przedstawiała się nad wyraz oplakanie: garderoba w strzępach, jeden but koszlawy, bez obcasa, na drugiej nodze kalosz, określony szpagatem, broda skudłaczona, twarz koloru ziemi...

— Słowo daję—pomyślałem sobie — wolałbym przeczytać które z wileńskich wydawnictw humorystycznych, niż tak wyglądać.

A człeczysko nie traciło przecież fantazji i najwidoczniej zabierało się do naprawy swej powierzchowności.

Ciekaw byłem, od czego zacznie.

Wtem mój elegant poślinił brudny paluch i jął wygładzać brwi.

* * *

Liberalizm rosyjski ma obecnie strasznie pilną sprawę na głowie.

— W jakich wypadkach tolerować sztuczne ponowienia?—

Kwestja ta obudziła żywe zainteresowanie we wszystkich większych miastach imperjum. Wolnomyślni lekarze i jeszcze wolniej myślący adwokaci zawzięcie zwalczają przesady swych konserwatywnych kolegów, a ogół nie może dotąd powziąć ostatecznej decyzji.

Ponieważ nasze Wilno —to także *gubernskij gorod*, posiadający grono myślącej inteligencji, więc odbyła się i tutaj podobna dysputa. Tym razem jednak zdania nie tylko podzieliły się, ale z konferencji wykwitło zupełnie nowe zagadnienie.

Bo oto w rozprawach wzięli udział nie obcy skrupułom religijnym polacy, którzy postawili pytanie: kiedy plód ma już duszę? Pewien doskonały przyrodnik, a jeszcze lepszy katolik objaśnił, iż chłopczyk w 40-ym dniu, a dziewczyna w 60-tym. Przeciw temu zaprotestowały obecne na zebraniu „sufrażystki“. Ich zdaniem, embrjony są równouprawnione — inaczej program walki o emancypację kobiet musiałby być ogromnie rozszerzony.

* * *

Jesteśmy zatem szczęśliwymi świadkami powstawania na gruncie tutejszym swoistego ruchu umysłowego.

Zresztą dowód powyższy nie jest odosobniony.

Już bowiem i zjazd rejonowy w sprawie traktatu z Niemcami zaświadczył, jak żywo potrafimy interesować się kwestjami oderwanemi—... może, zresztą, nie zupełnie oderwanemi, ale w każdym razie stale dotąd odpruwanemi od życia.

Zjazd ten zgromadził duży zastęp działaczy, a i referaty były ciekawe, czasem nawet—jedyne w swoim rodzaju.

Oto np. pewien ekonomista miejscowy wygłosił długi i źródłowy odczyt o konieczności uwolnienia superfosfatu od cła przywozowego. Mówił świetnie: przytoczył szereg przekonywających argumentów; wykazał niezbicie pożyteczność nawozów sztucznych wogóle, a superfosfatu w szczególności; zebrał mnóstwo cyfr, dowodzących rozpowszechniania się tego środka w naszym kraju...

A gdy już skończył i kiedy słuchacze gotowi byli walczyć do upadłego przeciw cleniu superfosfatu, wstał inny działacz i zakomunikował, że owe nieszczęsne cło dawno już zostało skasowane.

Wybijanie otwartych drzwi bywa czasem jedynym sposobem wyładowywania energii, nagromadzonej, a jednak nie wystarczającej na rozwalanie bram istotnie zaryglowanych...

Nieraz zastanawiałem się, czemu to zecerzy i rektorowie dzienników wileńskich tak często mieszają wyrazy: energia i inercja.

Wreszcie jednak przestałem się dziwić.

Tu, gdzie można uchodzić za męża obywatelskiego czynu z tej racji jedynie, że się umiera na tem samem łóżku, na którym się urodziło — czyż trudno energję z inercją utożsamiać?

* * *

Lokalną miłość bezwładu i specyficznie tutejsze dostrzeganie zasług w nierobieniu nic—wybornie odzwierciadla stała nasza gotowość świętowania.

Mamy święta kościelne, półkościelne, wcale nie kościelne, pielgrzymki, odpusty; mamy święta nawet takie, które kościół zwalcza; mamy wreszcie dodatki do wszystkich niemal świąt uroczystych: na Boże Narodzenie przez dwa tygodnie nikt nie ma głowy do pracy serjo; na Wielkanoc to samo. Nawet tradycyjne objadanie się „blinami“ przerywa większość zajęć.

A teraz będziemy mieli jeszcze „soboty angielskie“. Sam „Kurjer“ rozpoczął już za nimi agitować.

Gdy usłyszał o tem pewien wileński anglik, uczynił cichą uwagę:

— Dobrzy ludzie—powiada—lepiej zaprowadźcie, zamiast sobót angielskich, tureckie piątki.

— Dlaczego?—pytam.

— Bo, widzisz pan intensywność waszej pracy jest daleko bardziej w stylu fajczarni stambulskich, niż londyńskich doków.

Anglik ten różni się od wilnianina tem przede wszystkim, że jest ogromnie skąpy na punkcie czasu. To też wielu naszych porządków zrozumieć nie może.

Gniewa go np., że gdy chciał kiedyś pojechać do Odesy, wciągu trzech dni był osiem razy na dwor-

cu, zanim zdobył bilet. Irytuje się, gdy idzie na pocztę i nagle dowiaduje się, że jest *prazdnik*, a jutro także *prazdnik*, więc tylko od 9 do 11 będzie mógł wysłać paczkę; gdy zaś przychodzi punkt o ósmej, zastaje drzwi zamknięte. Wreszcie razu jednego poprostu zielona ogarnęła go pasją, kiedy, spiesząc się, trafił na jakąś paradę i nie chciano go puścić z jednego trotuaru na drugi. Stał, mianowicie, na rogu placu Katedralnego i ażeby się dostać na ulicę Botaniczną, musiał pójść przez—Sierocą.

Wielka rzecz!

Przecież usłyszał za to muzykę. Śliczną, wesołą muzykę.

A o ile jeszcze będzie u nas weselej, gdy się zaprowadzi soboty angielskie i sztuczne aborty..?

Życ nie umierać.

Behra.

PRASA POLSKA.

W sprawie samorządu.

Prasa warszawska, za wyjątkiem endeckiej, przyjęła obojętnie wiadomość o uchwaleniu po raz trzeci przez Dumę Państwową „polskiego samorządu“ dla miast Królestwa. W uchwale tej zostały uwzględnione wszystkie poprawki Rady Państwa, wyłączając tylko artykuł o języku obrad. Duma raczy łaskawie upierać się przy redakcji Aleksiejewa, gdy tymczasem Rada Państwa nawet ową redakcję za zbyt liberalną uważa. Fakt, że Koło Polskie uczepiło się owej redakcji, nastęrcza „Prawdzie“ szereg gorzkich uwag.

Pismo to podkreśla przede wszystkim, że nadziedzł moment taki, kiedy koła rządzące zarówno nad Nową, jak i Sekwaną zapragnęły dowiedzieć się, czego naprawdę żąda „nadgraniczna ludność“ państwa.

„I otóż to Fatum złowrogie, które zawisło nad Kołem Polskiem w Petersburgu od pierwszej chwili, gdy posłowie nasi zasiedli na ławach państwowych — kładzie im w usta, zamiast istotnych naszych postulatów, formułę, jak na uragowisko, wyjętą z ust... Aleksiejewa!

Intencje warszawskiego posła „od mniejszości“ w owej chwili, gdy wnosił swą sławetną poprawkę, były aż nadto wyraźne. Każąc przewodniczącym rad miejskich w Królestwie prowadzić obrady w języku rosyjskim, podczas gdy przemówienia polskie mają być tylko *tolerowane*, jakby z łaski, zamierzał zmyślny p. Aleksiejew zszpecić, zozydzić, obmierzić nam reformę, uczynić ją czemś trudnym do przyjęcia, słowem dokuczyć polakom na wszelki możliwy sposób i przez to zasłużyć na polklask prawego skrzydła nacjonalistów.

Tymczasem spółkała go niespodzianka. Wprawdzie opinja polska cofnęła się z obrzydzeniem od „poprawki“ logicznie wykończonej w Radzie Państwa staraniem pp. Stiszyńskiego i Hurki, lecz Koło Polskie uchwyciło się jej oburącz, jak deski zbawienia, i w toku dalszych rozpraw traktowało już pomysł Aleksiejewa — jako granicę tych „żądań“ ludności „nadgranicznej“, które, w myśl wyższej racji stanu, trzeba koniecznie zaspokoić“...

P. Aleksiejew — pisze dalej „Prawda“ — został wprawdzie takim obrotem sprawy niemile zaskoczony i pośpieszył wyrzec się swego dziecięcia, skoro ujrzał, że Koło Polskie adoptowało je tak skwapliwie i darzy czułą pieśczęcią. Ale zarazem te sfery miarodajne, którym potrzebny był zapewne probierz minimalnych żądań Królestwa, celem odpowiedniego nastawienia skali ustępstw, co wynika z wynurzeń „Tempsa“, zostały tą postawą Koła w błąd wprowadzone i w przyszłości może niedalekiej, nie widząc

spodziewanych skutków, gotowe będą wytykać polakom niewdzięczność.

„I tutaj, mimo niechęci naszej do polemik stroniczych w obecnej chwili, wypada właśnie wytknąć karygodne względy i rachuby poboczne, które w niemalym stopniu wpłynęły na postawę Koła, skłaniając je do przyzwolenia szpetnej poprawki Aleksiejewa.

Bo rzeczywiście, niepodobna sobie inaczej wytłumaczyć tak bezprzykładnego kompromisu, jak tylko chęcią okazania wyborcom, którzy mają aż nadto słusznych powodów do niezadowolonia, jakichś namacalnych wyników swej pracy.

Członkowie Koła nie chcą wrócić do kraju z próżnymi rękami, i dlatego chwytają bez wyboru, a z podziękowaniem, wszystko, co w ręce wpada za sprawą choćby Aleksiejewa i jego akolytów“.

Zabierając głos w tej samej sprawie, „Tygodnik polski“ raz jeszcze powtarza, iż

„nie godziło się nam, polakom, bronić projektu, w którym język polski jest zaledwie dopuszczony, jako pomocniczy, który tylko *pozwała* przemawiać po polsku tym, którzy nie znają, względnie nie są obowiązani znać języka państwowego. Nie jest to wcale dopuszczenie języka polskiego *spółrzędnie* z językiem państwowym. Przeciwnie, według projektu *jedynym* językiem oficjalnym samorządu miejskiego ma być język rosyjski, a polski ma być tylko tolerowany do czasu.

I za takim projektem obstawało Koło Polskie! Robiło, co mogło, aby wywalczyć ustawę o samorządzie, która nie zabezpiecza interesów tych warstw ludności, które najbardziej zabezpieczenia swych interesów potrzebują, ustawę, która chyba przez ironję mówi o „samorządzie“.

Faktycznie bowiem cały ów „samorząd“ zgoła samorządem nie jest. Projekt pierwotny—projekt Stólpina—uznano za zbyt liberalny, zbyt demokratyczny. Zgodnie z uchwałą Rady Państwa, podwyższono cenzus wyborczy tak, że od wpływu na zarząd miastami odsunięto olbrzymią większość ich mieszkańców; dopuszczono zaś wyłącznie bogaczy i kamieniczników. Lecz nie dość tego.

„Bo oto druga zmiana zasadnicza, którą zawdzięczamy Radzie Państwa, uzależnia całkowicie funkcjonowanie samorządu od dobrej woli czynników zewnętrznych. Już dawniejszy projekt dawał biurokracji szerokie pole do interwencji, postanawiał bowiem, że każda uchwała rady miejskiej może być skasowana, o ile administracja uzna ją za niezgodną z prawem. Wiemy zaś z praktyki Cesarstwa, że czasem, jako zgodne z prawem, uznawane jest to tylko, na co prawo *explicite* pozwala, względnie, co poleca, a nie to, czego prawo nie zabrania. Zatem i projekt dawniejszy był daleki od zbytniego liberalizmu. Dziś zaś jest o wiele gorzej. O ile ustawa, obecnie przyjęta przez Dumę wejdzie w życie, każda uchwała rady miejskiej będzie przez administrację badana z punktu widzenia jej „celowości“ (*cieliesaabraznost*), i każda administracja będzie mogła kasować, albo wstrzymywać jej wykonanie. Czyli że przeprowadzenie wodociągu, postawienie rzeźni, urządzenie miejskiego składu węgla i t. d. będzie zależało od tego, czy biurokracja uzna, iż odpowiadają one „rzeczywistym potrzebom“. A wiadomo, że na to, co jest pilną potrzebą, a co nie, biurokracja niezawsze patrzy się z tego samego punktu, co zgromadzenie reprezentantów społeczeństwa. Ale nawet, gdyby dziwnym trafem życzenia obu stron były zawsze jednokowe, obecnie uchwalony „samorząd“ nie będzie nawet w najmniejszym stopniu *rządził się sam*. Te rady miejskie, które powstaną na zasadzie proponowanej ustawy będą *de facto* jedynie instytucjami pomocniczymi przy biurokracji dla ułatwienia jej zarządu miastami. Będą to ciała mające li tylko prawo zgłaszania życzeń“.

Gdy się zważy, iż wedle organów Koła Polskiego, używa ono niemal bohaterkich wysiłków, by dla takiej parodji ustępstw zdobyć łaskawe względy nieprzejednanej prawicy Rady Państwa — odbieramy wrażenie, jakby Koło to istniało już tylko na urągowsko.

„Themis Polska“.

Ukazał się Nr. 1 wrzeszowego miesięcznika polskiego p. t. „Themis Polska“.

„Themis Polska“ — czytamy we wstępnym artykule Stanisława Posnera — znała przerwy dłuższe, zgoła tragiczne. Po trzyletnim zaledwie istnieniu zapadła w stan letargiczny na długi okres lat ośmdziesięciu. Mimo to żyć nie przestawała, nie wyschły źródła jej życia, gdy po latach do jej tradycji powrócił prawnik polski. W grudniu trzydziestego pierwszego roku zginęła ówczesna redakcja „Temidy“, nie myśl jej albo przyczyny, które ją do życia powołały. Dziś — mówili adwokaci polscy w czerwcu 1905 roku — wskrzeszamy „Temidę“. To, co być zaczynało pamiątką i numerem bibliograficznym, chcemy, aby stało się nanowo życia świadectwem i życia czynnikiem.

Przerzucaliśmy poźółtkie kartki „Themis polskiej“ z pietyzmem, pełni żalu i melancholji; dziś chcielibyśmy na jasnych kartkach jej nowej serji — czuć powiew i drżenie życia. Poźółtkie kartki odmłodnieją w ten sposób, albowiem stanie się, że one nie były ostatnie, że te, które przyjdą będą stanowiły tylko dalszy ciąg tych, które były. Pomiedzy jednymi i drugimi była tylko długa może, może przydługa pauza, powiedzmy lepiej była synkopa muzyczna.

Zaczynamy od nowego wiersza. Chcemy znowu jak oni przed ośmdziesięciu laty stwierdzić łączność zasadniczą myśli umiejętnej naszej z myślą europejską w najszerszym i najdosłowniejszym znaczeniu tych wielkich treści swoją i tradycją wyrazów i pojęć i przedziwo tak szybko podówczas, tak gwałtownie zerwane snuć dalej na krosnach duchowego i społecznego postępu. Nie więcej, ale i nie mniej!“

Głosy rosyjskie.

Polacy a żydzi.

Nareszcie znajdujemy w prasie rosyjskiej głos — bodaj że pierwszy — bezstronnie omawiający zaostroszone obecnie stosunki polsko-żydowskie.

Mianowicie, specjalny korespondent „Rus. Wied.“, dotykając tej sprawy, stara się oświetlić ją i zgłębić, bez powziętych zgóry uprzedzeń. Stwierdza on przede wszystkim, iż stosunki te są niezmiernie powikłane i tylko badając je na miejscu można wyrobić sobie o nich sąd właściwy.

„Mamy przed sobą dwa narody, dwa języki, dwie religje, dwa zupełnie odosobnione światy“.

Do zatargu pomiędzy polakami a żydami dojsć weześniej czy później musialo.

„I gdy myślimy o stosunkach polsko-żydowskich, dziwi nas nie sam wybuch konfliktu, lecz to, że konflikt ten wynikł dopiero tak niedawno“.

Zgodne spółzycie polaków z żydami, obserwowane przed paru jeszcze laty, daje się wytłumaczyć tylko tem, że polacy i żydzi, mieszkając na jednej ziemi, chadzali różnymi drogami, nie spotykając się z sobą. Żydzi opanowali handel — polacy uprawiali rolnictwo. Żydzi przytem, troskliwie ochraniając swą odrębność religijną, nie dążyli do odrębności narodowo-politycznej, więc i na gruncie politycznym nie było powodu do zatargu.

„Żydowski ruch narodowy — jest w Polsce zjawiskiem nowym, zupełnie nieznanem tym polskim liberałom i demokratom, którzy rozstrzygali kwestję żydowską na zasadach równouprawnienia“.

Polacy, propagując zasadę równouprawnienia żydów — pragnęli, by żydzi w dziedzinie dążeń politycznych uznali siebie za solidarnych z ludnością polską. Tymczasem masy żydowskie w Polsce zaczęły przeciw-

stawiać się prądom asymilacyjnym i dążyć do stworzenia kultury własnej i zachowania swej indywidualności. Polacy zaś, walczący uporczywie z germanizacją i rusyfikacją, pewnego pięknego poranku z przeżeniem stwierdzić musieli nowe poważne niebezpieczeństwo:

„Miasta polskie zaludnione są przez żydów, którzy budzą się do narodowego życia. Miasta te stają się ogniskiem niepolskiego ruchu narodowego“.

Nadmiar zlego do Polski nadciągając zaczęły rzesze litwaków, wypędzanych z gubernji centralnych, mówiących w języku rosyjskim. Odezwały się głosy, ostrzegające przed litwakami, jako czynnikiem rusyfikacyjnym:

„Na społeczeństwo polskie głosy te podziały tak, jak działa na ludność obleżonego miasta pogłoska, że wśród niej znajdują się spólcujący z nieprzyjacielem. Na żydów zaczęto patrzeć z nienawiścią“.

Konflikt polityczny obostrzony został zatargiem ekonomicznym. Rozwój przemysłowy kraju, wzrost ludności polskiej — musiał popchnąć polaków do szukania chleba w handlu, rzemiosłach i przemyśle. Polacy, chcąc nie chcąc, muszą wypierać żydów z tej dziedziny zarobkowania. Jest to ciężka walka o byt. Polak, któremu jest już ciasno na roli, skutkiem warunków politycznych nie znajdzie posady w urzędzie lub na kolei i musi iść się zawodów, których dotąd unikał.

„Wypadki obserwowane po skupie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej — stanowią doskonałą ilustrację podobnego stanu rzeczy. Około tysiąca kolejowców znalazło się na bruku. Cóż oni czynić mieli?“

Wypieranie żydów z handlu i przemysłu stało się więc koniecznością. Że właśnie warunki polityczne obostrzyły w Królestwie tak bardzo zatarg polsko-żydowski — wydaje się korespondentowi „Rus. Wied.“ rzeczą pewną.

„W Galicji również obok siebie mieszkają żydzi i polacy, tam również wre walka ekonomiczna polskiego mieszczaństwa z żydami, lecz takiego obostrzenia stosunków, takiej wzajemnej nienawiści, jak w Królestwie Polskiem, bojkotu, jako ruchu społecznego, tam niema“.

NA WIDNOKRĘGU.

Przewlekła rewolucja meksykańska, będąca w rzeczywistości wojną prezydenta Huerty z kandydatem na jego posadę Carraną, wywołała w końcu zbrojną interwencję Stanów Zjednoczonych. Rząd waszyngtoński nie lubi Huerty i — jak słyhać — cichaczem popierał jego przeciwnika. Gdy to jednak nie wystarczało, a nadto zrodziła się obawa, iż Japonja na swoją korzyść wyzyska okazję — prezydent Wilson wyjednał zgodę kongresu na uporządkowanie spraw meksykańskich siłą.

Wysłano flotę i zajęto Vera-Cruz.

Naczelnym wodzem armji Stanów Zjednoczonych jest generał-major Leonard Wood. Wyprawa, z decyzji Wilsona, ma nosić charakter nie wojny z Meksykiem, ale tylko ekspedycji karnej przeciw Huercie i jego stronnikom.

Meksykanie jednak nie zdają się ufać tym zapewnieniom i — wobec nieproszonego opiekuna — zamierzają połączyć siły powstańcze z wojskami rządowymi. Jeżeli to się sprawdzi, Stany Zjednoczone będą miały twardy orzech do zgryzienia, a wówczas

niewiadomo, czy ktoś jeszcze nie zechce poprzeć armatami swemi idei pokoju.

W Meksyku bowiem mają poważne interesy Anglja, Niemcy i Japonja.

* * *

W Europie poważny niepokój wywołuje niedomaganie Franciszka-Józefa. Telegramy z Wiednia notują skrupulatnie prawie każde monarsze kichnięcie (cesarz ma katar), a jednocześnie komunikaty urzędowe zapewniają, że minęło niebezpieczeństwo i dostojny pacjent ma coraz lepszy humor.

Mimo to, giełda paryska ujawnia zdenerwowanie. Istnieje bowiem przeświadczenie, że na delikatnej nitce żywota władcy Austro-Węgier wisi pokój europejski.

* * *

Jakby w obawie rychłych powikłań, obie konstelacje polityczne czynią energiczne zabiegi około wzmocnienia istniejących sojuszków.

Przedewszystkiem zjechali się w Abazji ministrowie spraw zagranicznych Austro-Węgier i Włoch, hr. Berchtold i San Giuliano. O czem tam radzili, do jakich konkluzji przyszli — nic prawie nie wiadomo. Komunikat urzędowy tak został skomponowany, że przy użyciu bardzo wielu słów nic wyraźnego nie mówi. Można się tylko domyślać, iż poruszono sprawy bałkańskie, tureckie, śródziemnomorskie, a przedewszystkiem kwestję albańską. Szczególne zajęcie się tą ostatnią sprawą z naciskiem podkreśla „Neue Freie Presse“. Dziennik ten zapewnia, iż co do Albanji nastąpiło kompletne porozumienie — tak, że cokolwiek nastąpi w przyszłości, wszystko zastanie Austrję i Włochy gotowe do wspólnej akcji.

Nie tyle jednak znaczą tu faktyczne rezultaty konferencji, ile rozgłos, celowo zjazdowi nadany. Był on na to obliczony, aby rozwiązać wszelkie możliwe rachuby przeciwników trójprzymierza, podejrzewających kwasę austrjacko-włoskie.

* * *

Zjazd w Abazji był więc przedewszystkiem manifestacją, na którą strona przeciwna godnie odpowiedziała wizytą angielskiej pary monarszej, złożoną prezydentowi Poincaré'mu.

Ponieważ króla Jerzego nie łączy z p. Poincaré żadne koleżeństwo, spotkanie mogło mieć już wyłącznie charakter polityczny. Oczywiście, wszystko skończyć się musiało na „charakterze“, na formie. Król Jerzy panuje, ale nie rządzi. O jego talencie politycznym nic zgola nie wiemy. Wizyta była więc również tylko manifestacją — manifestacją trwałości trójporozumienia.

Dla nadania zaś jej silniejszych akcentów, prasa inspirowana rozniosła po świecie, że zanosilo się na przekształcenie względnie luźnego dotąd trójporozumienia w mocniejsze trójprzymierze. Planu tego jednak zaniechano, bo 1) anglicy nie lubią zbyt ścisłych sojuszków, a 2) — trójporozumienie obecne i tak jest dość krzepkie.

* * *

Niejaką dywersję w owych wzmocnieniach więzi dwu grup mocarstwowych sprawiła wiadomość o wystąpieniu opozycji sejmu węgierskiego przeciw trójprzymierzu i o zwróceniu się jej sympatji ku trójporozumieniu, a w szczególności ku Rosji.

Do Petersburga ma też wkrótce przybyć grono polityków madziarskich dla „zawiązania serdecznych stosunków“.

Jaki jest właściwy cel owej akcji—odgadnąć niełatwo. Przedewszystkiem zagraniczna polityka Węgier i Austrii jest wspólna. Zatem sam sejm węgierski decydować o niej nie może—tembardziej zaś mniejszość jego członków. To też raptowny napad pociągu ku Rosji sprawia wrażenie komedji, obliczonej... kto wie, może na zaszachowanie Rumunji, albo ma on na względzie jakąś inną niezbyt wyraźną kombinację. W każdym razie jest to, zdaje się, krok bardzo, bardzo... dyplomatyczny.

KRONIKA.

== Wodociągi w Wilnie.

Roboty około budowy w ogrodzie po-Bernardyńskim stacji pomp dla przyszłego wodociągu miejskiego, są już na ukończeniu. Niedawno stację zwiedziła wycieczka studentów instytutu inżynierów cywilnych. W obecności ich czyniono próby działania pomp. Napelniono wodą ze studni artezyjskich w ogrodzie po-Bernardyńskim wszystkie przeprowadzone już rury wodociągowe, a więc: na placu Katedralnym, ul. Świętojerskiej, Portowej i Zawalnej. Próba wypadła doskonale.

== Katastrofa lotnicza.

D. 3 (16) b. m. w Lidzie, podczas lotu trzech aeroplanów, na jednym z nich nastąpił wybuch benzyny. Aeroplan spadł na dom i spalił się doszczętnie. Znajdujący się na samolocie oficer i żołnierz ponieśli śmierć na miejscu.

== Represje prasowe.

Z rozporządzenia komitetu prasowego prospekt oraz Nr 1 „Strażnicy“ zostały skonfiskowane. Na mocy orzeczenia Warszawskiej Izby sądowej „Strażnica“ została zawieszona do czasu wydania wyroku sądowego. Nadto, generał-gubernator warszawski w trybie administracyjnym skazał wydawnictwo „Strażnicy“ na zapłacenie 500 rb. kary za prospekt oraz 500 rb. za Nr 1.

== Ukaranie Matki Juszczyńskiego.

Gubernator czernihowski skazał matkę Andruszki Juszczyńskiego, Prichodkową, na zapłacenie 50 rubli grzywny za ukrywanie w mieszkaniu brata swego, znanego złodzieja, Nieżyńskiego. Prichodkowa odmówiła zapłacenia kary, lecz jednocześnie odniosła się z tem do związku „Dwugławy oriel“. Ten ostatni wniósł za nią żadaną kwotę.

== Ostrożność.

Kurator odeskiego okręgu naukowego rozesłał do dyrektorów szkół średnich okólnik, zalecający, w celu utrzymania ducha rosyjskiego w szkołach, powoływanie na posady nauczycieli wyłącznie „rdzennych rosjan“, unikając powierzania obowiązków nauczycielskich rusinom.

== Ząb za ząb.

Podczas ostatnich kontraktów w Kijowie wszyscy żydzi właściciele cukrowni i rafinerji, na walnym zgromadzeniu postanowili odpowiedzieć na bojkot polaków w Królestwie w ten sposób, by odrazu wyrzucić na bruk wszystkich swoich oficjalistów polaków i przyjąć na ich miejsce żydów i rosjan.

== Walka z polszczyzną.

P. Tadeusz Kozerski został aresztowany i skazany na 3 miesiące więzienia za przemawianie po polsku na zebraniu tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Chelmie.

== Przeciw wydawnictwom polskim.

Działacze chelmscy czynią starania, ażeby na stacjach kolei żelaznych, położonych w obrębie gub. chelmskiej, nie była dopuszczana sprzedaż wydawnictw perjodycznych, wydawanych w języku polskim.

== Rugi na kolei Warsz.-Wiedeńskiej.

Ostatni rozkaz dyrektora kolei obejmuje wykaz 123 pracowników, uwolnionych ze służby w tym miesiącu. Ogółem zaś w ciągu roku 1913 to jest w drugim roku

po skupie przez skarb kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, uwolnionych zostało 989 pracowników etatowych.

== Towarzystwo kultury polskiej.

Na ostatniem posiedzeniu pierwszego departamentu senatu omawiana była skarga „Towarzystwa kultury polskiej“, zamkniętego przez gubernatora warszawskiego. Motywy tego zamknięcia przytacza obecnie „Głos Moskwy“.

Jak się okazuje z wiadomości, zebranych przez warszawski wydział ochrony, ujawniło się, że „Towarzystwo kultury polskiej“ było areną walki dwóch grup, które się w jego łonie utworzyły—postępowej, ze Świętochowskim na czele i lewicowej, z jaskrawo wyrażonemi skrajnemi poglądami politycznemi. Z takiego stanu rzeczy skorzystali zwolennicy istniejących w Królestwie Polskiem tajnych organizacji rewolucyjnych, którzy, przedostawszy się do oddziałów Tow., rozwinęli w nich swą propagandę w celu przeobrażenia oddziałów legalnego Stow. w faktycznie partyjne organizacje. Szczególnie uległy temu wpływowi oddziały 5 i 6, które utworzyły się w znacznej części z uczestników Polskiej Partji Socjalistycznej. Na te oddziały, według przedstawionego przez wydział ochrony spisu, przypada 200 osób, uważanych za osoby politycznie nieprawomyślne.

Wynikły w r. z. antagonizm pomiędzy polską a żydowską częścią ludności, wywarł także swój wpływ na życie wewnętrzne towarzystwa. Powiększona, dzięki przenikającemu do niej żywiołowi żydowskiemu, grupa lewicowa okazała się tak znaczną, że na dorocznem zebraniu ogólnem wzięła górę nad grupą postępową. Wobec tego wszystkiego warszawska komisja gubernalna do spraw stowarzyszeń i związków postanowiła zamknąć Tow. kultury polskiej ze wszystkimi oddziałami.

Senat—jak wiadomo—skargę zarządu Tow. na to postanowienie komisji gubernalnej pozostawił bez skutku.

== Dwie polskie ofiary lotnictwa.

Niepostrzeżenie przeszła wiadomość o śmierci dwóch młodych lotników polskich, braci Gabrjela i Piotra Wróblewskich. Skonstruowali oni jednopłat opancerzony własnego pomysłu i dokonywali prób na lotnisku Le Bron pod Ljonem. Podczas lotu zламаło się skrzydło i obaj piloci spadli do kamieniołomu. Gabrjel Wróblewski zabił się na miejscu, Piotr zmarł w drodze do szpitala.

== Polacy winni.

„Frankfurter Ztg.“ donosi, że kurja rzymska potępia postępowanie polaków podczas znanych zająć w kościele św. Pawła w Berlinie, kiedy to oo. Dominikanie przy pomocy policji odpędzili dzieci polskie od komunji. Kurja, po wysłuchaniu sprawozdania odnośnych władz duchownych o zająciach, powzięła opinię, iż polakom w danym wypadku chodziło nie tyle o względy religijne, ile o wyzyskanie sytuacji dla celów politycznych polskich.

== Adam Gołuchowski.

W d. 2 (15) b. m. zmarł nagle we Lwowie Adam Gołuchowski, marszałek krajowy galicyjski. Godność swą piastował krótko, bo tylko od czerwca 1912 r., ale czas urzędowania jego był okresem doniosłości historycznej dla kraju. Pod jego łaską uchwalona została reforma wyborcza do Sejmu. Gołuchowski nie zaznaczył się jednak wybitniejszą działalnością oficjalną. Politycznie zwolennik grupy podolskiej, najbardziej zaangażowanej w kwestji ruskiej, nie wywarł jednak wyraźnego wpływu na bieg rokowań polsko-ruskich.

Bardzo jest charakterystyczne, że pozostawiwszy ogromny majątek, zapisał na cele publiczne wszystkiego 4000 koron, które przeznaczył dla—bursy żydowskiej w Husiatynie.

== Akcja narodowych demokratów.

„N. fr. Presse“ zwraca uwagę na stanowisko, jakie zajmują narodowi demokraci, którzy chcą wykorzystać chwilowy nastrój w Kole i żądają, by przy obsadzaniu godności uwzględniono ich grupę. Aspirują oni przedewszystkiem do prezesur Koła Polskiego. Ostatniemi dniami odbyły się konferencje wszechpolskich mężów zaufania z wszystkich dzielnic polskich. O celu i wyniku tych konferencji zachowano ścisłą tajemnicę.—Jak się zdaje, inne grupy Koła nie są skłonne do zadośćuczynienia życzeniom wszechpolskich.

W związku z temi informacjami „Polnische Correspondenz“ donosi, że równocześnie z namiestnikiem Korytowskim przybyli do Wiednia przywódcy Narodowej Demokracji: Głabiński, Skarbek, Grabski i Adam ze Lwowa, oraz były członek Dumy, Roman Dmowski. Wiedeński pobyt narodowo-demokratycznych przywódców wraz z szefem stronnictwa, ma na celu rozproszenie z okazji pobytu namiestnika nieufności, która w wiedeńskich kołach miarodajnych panuje wobec orjentacji stronnictwa narodowo-demokratycznego w Galicji.

== Dr. St. Droba.

W Krakowie zmarł tragiczną śmiercią dr. Stanisław Droba, prymarjusz szpitala św. Łazarza, docent bakterjologii w uniwersytecie Jagiellońskim. Jako dyrektor pawilonu izolacyjnego szpitala św. Łazarza, zakaził się nosaczyną i padł po ciężkich cierpieniach ofiarą swego zawodu.

== Sprawa zasadnicza.

Senat rozważał skargę niejakiego G. na jegnego z gubernatorów, który odmówił mu pozwolenia na wydawanie gazety. Gubernator złożył senatowi raport, w którym oświadczył, że według informacji, zebranych przez wydział ochrony, G. należy do organizacji socjaldemokratycznej i z pewnością redagowałby swój organ w kierunku wrogim rządowi. G. jest człowiekiem ostrożnym i zapewne unikałby umieszczania artykułów, umożliwiających pociągnięcie go do odpowiedzialności sądowej i administracja pozbawiona będzie wszelkiej możności wywierania wpływu na organ p. G., pomimo szkodliwego charakteru gazety.

Rozważywszy skargę, senat uznał, iż gubernator, udzielając pozwolenia na wydawanie pism periodycznych, powinien kierować się ściśle czasowymi przepisami prasowymi, a przeto decyzja gubernatora, jako na przepisach tych nie oparta, została przez senat skasowana.

== Zjazd „monarchistów“.

Ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na zwołanie w Odesie zjazdu organizacji monarchicznych, w celu rozważenia następujących spraw: 1) działalności oświatowej organizacji monarchicznych, 2) wydawnictw tychże organizacji, 3) otwierania przez owe organizacje rolniczo-przemysłowych instytucji kredytowych, towarzystw pomocy wzajemnej, arteli, oraz 4) ogólnej działalności organizacji monarchicznych i o ich stosunkach wzajemnych.

== Prawicowiec.

Prof. uniwers. kazańskiego, K. Mereżkowskij, oskarżony o gwałcenie dziewcząt nieletnich, zwrócił się telegraficznie do posłów prawicowych z prośbą o wzięcie go pod swą opiekę w obecnej trudnej dla niego sytuacji.

== Skarga zesłańców.

Posel Gelowani otrzymał od zesłańców okręgu Narymskiego list, w którym skarżą się na swój ciężki los. Jeszcze w październiku 1913 r. czterdziestu zesłańcom przerwano wyda-

wanie strawnego i pieniędzy na odzież. Jeden z zesłańców nie wytrzymał mrozu i chłodu i zmarł na suchoty galopujące. Naczelnik powiatu nie chciał wydać ani pieniędzy ani zezwolenia na wyjazd do robót w pobliskich wioskach. Nie zastosowano do tych więźniów i manifestu 21 lutego r. b., a po odbyciu terminu zesłania nie pozwolono na powrót w strony rodzinne.

== Jednoczenie Finlandji.

Naczelnik departamentu poczt i telegrafów, Pochwisniew, polecił naczelnikowi finlandzkiego okręgu pocztowego wysuwać na wyższe posady urzędników, władających językiem rosyjskim, nie władających zaś pozostawić na posadach mniejszych.

== Złotodajne pasterstwo.

Po otwarciu testamentu kardynała Koppa, okazało się, że pozostawił on 7 milionów marek majątku osobistego. Zmarły pochodził z rodziny zupełnie ubogiej.

== Nowy namiestnik Alzacji.

Namiestnikiem Alzacji mianowany został kandydat Bethmana Holwega, pruski minister spraw wewnętrznych, Dallwitz. Nominacja typowego junkra reakcyjnego nie wroży nic dobrego alzatczykom.

Treść:

Ideja a interes — Wester.

Odchodzą w przeszłość — Wi — ski.

Po zjeździe rejonowym — W. Kolendo.

Perspektywy rady miejskiej — W. A.

Krajowi cudzoziemcy — N. Czarnocki.

Zbłąkany romantyk — S. C.

Tragedja drzew — J. Jedlicz.

Na marginesie — Behra.

Prasa polska.

Głosy rosyjskie.

Na widnokregu.

Kronika.

Odcinek: Buty wigilijne — E. Harancourt.

Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzynku“. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Jest to ostatnie przypomnienie! Po informacje należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzynku:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia nie wyłączając świąt.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE m. WILNA

Prospekt Ś-to Jerski 5.

Wydaje pożyczki długoterminowe pod zastaw domów i placów niezabudowanych w obrębie miasta. Pod murowane domy i place: na 36 lat 10 mies. i 36 lat 4 mies. na 6½% przy amortyzacji 1%. Pod drewniane na 19 lat 11 mies. na 8½% przy amortyzacji 3%.

Wylosowuje dwa razy do roku w końcu lutego i sierpnia listy zastawne swego T-wa, za które wypłaca sto za sto.

Listy zastawne T-wa są przyjmowane jako kaucja przy wszelkich przedsiębiorstwach i dostawach rządowych i pod zastaw w Banku Państwa po 60 za 100.